EMPTI ENIM ESTIS PRETIO MAGNO
GLORIFICATE ET PORTATE DEVM IN
CORPORE VESTRO



MYSTERIVM CHRISTI

CZASOPISMO LITVRGICZNE

Rok III. 1931-32 Zesłanie Ducha św. Nr. 5.

Prenumerata za III rocznik 1931-32 zostaje niezmieniona, 10 zł. za 8 zeszytów; Ameryka, dolarów 1·50; Austrja, Schill. 7; Belgja, belgów 8; Czechosłowacja, kor. cz. 35; Francja, frs. 30; Jugosławja, dinar. 70; Italja, lir 25; Rumunja 250 lei. Inne kraje zamorskie 2 dolary ameryk. Kanada, 2 dolary kanad.

Kto do dnia 15 listopada 1931 r. nie wypowiedział prenumeraty, uważany jest za abonenta III-go rocznika. Po tym terminie nie można wypowiadać abonamentu. Nr. P. K. O. 411.300.

Administracja *„Mysterium Christi“* i *„Służby Bożej“:* Kraków, św. Marka 10.

Następny Nr. (6 i 7) ukaże się podwójny, będzie poświęcony „Dniom Liturg.“ we Wilnie.

Kto z P. T. Czytelników ma nierozsprzedane numery „Służby Bożej“ — tekstów mszalnych na niedzielę 4-tą, 5-tą po Wielkanocy i w oktawie Wniebowstąpienia, to niech je nadeśle do Redakcji.

Zwracamy się z usilną prośbą do tych P. T. abonentów, którzy jeszcze za ten III-ci rocznik nie uiścili prenumeraty. W tym celu załączamy im do tego nru jeszcze raz czek. Rocznik III-ci dobiega końca, a b. wielu zalega z prenumeratą.

Mysterium Christi liczy tylko na swych czytelników. Kto zapłacił prenumeratę, jest przyjacielem naszego pisma, ten tylko wspiera Akcję liturgiczną. Redakcja wie o tem, że teraźniejsze trudne warunki każdego zmuszają do ograniczenia swych wydatków. Ale jeżeli chcemy utrzymać pismo liturgiczne na poziomie swego zadania, musimy się zdobyć nawet na ofiary. Niech pamiętają o tem P. T. prenumeratorzy, że pocztę, administrację i drukarnię opłaca się gotówką.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK III. 1931-32. Zesłanie Ducha św. Nr. 5.

X. Jan Korzonkiewicz.

„PROFUSIS GAUDIIS“.[1]

(Wiązanka myśli o liturgji Zielonych Świąt).

Gdy sobie uprzytomnimy znany fakt, że nasza liturgja jest dziwnie powściągliwa i celuje w świętym umiarze, gdy idzie o wyrażanie uczuć, to zadziwi nas drugi fakt, że w uroczystość Zielonych Świąt wychodzi ona z tej swojej rezerwy i — zwłaszcza w prefacji — uderza w tony nader górne i głośne. Przecież każdy przyzna, że to niezrównanie piękne „Quapropter profusis gaudiis totus in orbe terrarum mundus exsultat“[2], dźwięczy jak wspaniały koncert dzwonów, rozkołysanych świątecznie, gra jak uroczysta kapela i jak organy wszystkimi brzmi rejestry. Tego pleonasmu radości i wesela, który jest zaklęty w czarowne te słowa, nie zdoła oddać żaden przekład. Może jeszcze tylko w paragon z niemi idzie nieśmiertelne „Sacris solemniis iuncta sint gaudia“[3] Tomaszowej sekwencji na Boże Ciało, ale to przecież nie prefacja...!

Skądże więc te profusa gaudia? Ano stąd, że „Christus Dominus... promissum Spiritum Sanctum hodierna die in filios adoptionis effudit“[4]; stąd, że „Spiritus Domini replevit orbem terrarum“[5]; stąd, że „factus est repente de coelo sonus tamquam advenientis spiritus vehementis, ubi erant sedentes, et

---

[1] Por. artykuły z poprzednich roczników: O. Andrasz, Kolekta na Zesłanie Ducha św., I. nr. 3, 14—19, X. Dr. B. Gładysz, *Veni Creator;* tamże, str. 19—23. O. G. Recelj, Msza św. w dniu Zesłania Ducha św., II, (1931), 5, 193—199.

[2] Zdanie to jest wprost niemożliwe do przetłumaczenia; najczęściej podają taki przekład nasze mszaliki polskie: „Z której to przyczyny świat cały na okręgu ziemskim weselem wielkiem się raduje“ (mszał bened.) i „Przeto w pełnej radości wszystek świat się rozpływa“.

[3] „Radość niech się łączy ze świętym obchodem“, pierwsze słowa hymnu z Jutrzni na Boże Ciało.

[4] „Chrystus Pan obiecanego Ducha Świętego w dniu dzisiejszym na synów przybranych zesłał“.

[5] „Duch Pański napełnił okrąg ziemi“.

repleti sunt omnes Spiritu Sancto, loquentes magnalia Dei“ [6]. A wiemy dobrze, co to znaczy. Znaczy to bowiem, że się ono spełniło, co pod figurą było: Izrael obchodził rocznicę narodzin Kościoła Mojżeszowego, święcąc pamiątkę nadania Zakonu, pisanego na tablicach z kamienia, i równocześnie święcił pierwsze snopy żniwa, a owe tłumy, które za szczególnem zrządzeniem Opatrzności tak wyjątkowo licznie zeszły się w Jerozolimie, były świadkiem narodzin Kościoła Chrystusowego i pierwszych snopów nadprzyrodzonego żniwa, złożonych do gumien niebieskiego Gospodarza — owego pamiętnego pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu Pańskiem. Znaczy to, że Zmartwychwstały dotrzymał obietnicy, iż gdy odejdzie, ześle innego Pocieszyciela, o którym tyle razy mówił, a mówił szczególnie w takich chwilach, gdy smutek ogarniał serca uczniów. Duch Święty w przemówieniach Chrystusa Pana, dziwnie tajemniczych i osłoniętych jakby jakiemś niedomówieniem, występuje jakoś coś dziwnie błogiego i słodkiego. Jak człowiek, gdy tym, których miłuje, chce zgotować szczególnie wielką i radosną niespodziankę, wyraża się z rezerwą, tak też i Chrystus Pan tę obietnicę Pocieszyciela ujmował w słowa takie, iż musiały one budzić ciekawość i pragnienie oglądania jej spełnienia. Niewiele jest tych słów, spisanych piórem Ewangelistów, ale dużo ich musiało być wówczas gdy Mistrz poufale i na osobności „mówił o królestwie Bożem“; wtedy to dowiedzieli się uczniowie między innemi, że „Aniołowie pragną patrzeć na Ducha świętego“ (1 Petr. 1, 12).

I oto t e n Duch święty dzisiaj udzielił się nam, udzielił się Kościołowi; a udzielił się mu wśród zgoła radosnych okoliczności. Zbawiciel nasz w ciągu swego ziemskiego żywota jako „mądry budowniczy“ według odwiecznych planów zbudował Kościół swój, nakreślił zasady jego ustroju, uczynił go zdolnym do życia. Ale w chwili jego śmierci łódź Kościoła jeszcze stała przy brzegu oceanu tego świata, przymocowana, nieruchoma: jeszcze się nie obracało żadne koło, żagle jeszcze zwisały spokojnie z masztów. Wtem nadszedł dzień pięćdziesiątnicy: Jezus Chrystus, budowniczy okrętu, zjawia się na pokładzie,

---

[6] „I stał się prędko z nieba szum jakby przypadającego wiatru gwałtownego, gdzie siedzieli, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i opowiadali cuda Boże“.

i rozlegają się słowa komendy, obietnice boskie mają się spełnić. I stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego: to Duch święty! Czy nie widzicie, jak wszystko naraz zaczyna żyć i ruszać się? Ogniste sygnały z nieba zwiastują chwilę wyjazdu na szerokie morze! Namiestnik Chrystusa ujmuje ster w swoje dłonie: Piotr odzywa się, pierwsze zastępy wstępują na pokład, przedstawiciele wszystkich krain, jak to wymownie podkreślają Dzieje Apostolskie. O, płyń szczęśliwie, święty korabie Kościoła! Pan z tobą! Duch prawdy z tobą: „Alleluja, Spiritus Domini replevit orbem terrarum“ [7]!

I płynie ten święty korab i dzisiaj jeszcze, w XX wieku, kołysze się na falach olbrzymia łódź Piotrowa, mimo minionych i obecnych burz i nawałnic, i przybija do portów wszystkich krajów świata. A kiedy starcza dłoń jednego papieża opada ze steru, — niewidzialny sternik Kościoła, Duch święty, nie umiera; i gdy świat opłakuje zgon jednego dostojnego mieszkańca Watykanu, on, ten sternik prawdziwy, już sobie znajduje widzialnego sternika swej łodzi, bo ona jego korabiem jest i dziedziną umiłowaną (Meyenberg).

Ale teksty mszalne nie wyczerpują treści liturgji Zielonych Świąt: dogmatyka i mistyka tajemnicy Ducha świętego wypowiada się także w brewjarzu, zwłaszcza w przepięknej Jutrzni, na której trzy wspaniałe psalmy pragnę zwrócić szczególną uwagę, bo w oświetleniu tajemnicy tego święta nabierają one osobliwego piękna i przedziwnie wrzynają się do duszy modlącego się. Więc w psalmie 47 („Magnus Dominus“) mamy prześliczną refleksję na temat działalności Ducha świętego w Kościele; drugie miejsce zajmuje sławetny psalm 67, z którym jeżeli kiedy, to dzisiaj można się „pogodzić“, mimo osławionych „pennae columbae deargentatae“ i „vaccae populorum“, bo tyle każdy może wyczytać i wyczuć z jego tekstu, że chodzi w nim o to, żeby wyśpiewać Bogu cześć za to, iż możemy się cieszyć nadzieją, że kiedyś odbędzie się owa wielka procesja, w której wszyscy odkupieni wejdą tam, gdzie jest „magnificentia ejus et virtus ejus“. A sprawi to ten Duch Przenajświętszy, który „dat virtutem et fortitudinem plebi suae“. Nie wiem jak tam komu, ale mnie najmilszym wydaje się w tym kontekście psalm 103, ten od Ducha świętego natchniony arcy-

---

[7] „Duch Pański napełnił okrąg ziemi“.

poetyczny komentarz na biblijny hexaemeron: na pierwszej karcie Pisma świętego mamy tu poraz pierwszy wypisane tajemnicze słowo o Duchu świętym, który, kiedy ziemia była pusta i próżna, unosił się nad wodami, zapładniając materję życiem, z chaosu wywodząc kosmos i miłującą roztaczając nad nim Opatrzność swoją świętą. On przecież dotąd, to samo czyni z tą samą miłością, z tem samem ciepłem, z tą samą mądrością, a tylko my tak rzadko o tem myślimy. Jeżeli gdzie, to tutaj możnaby z żalem powiedzieć, że Duch święty jest Bogiem nieznanym. Oddajmyż mu pokłon w tych dniach, zwłaszcza dlatego, że nauki przyrodnicze, choć na każdym kroku mają namacalne dowody działalności Ducha świętego, jakby się bały nazwać rzecz po imieniu, z uporem, godnym lepszej sprawy, wolą mówić o „Przyrodzie“ (przez duże P!) lub o „Matce Naturze“ (także dużemi literami).

Pominęlibyśmy jednak najwłaściwszy teren działalności Ducha świętego, gdybyśmy nie wspomnieli o — duszy naszej: tam dzieją się największe cuda jego miłości; tam jest ów tajemniczy warsztat, gdzie się w nas na nowo kształtuje Chrystus; tam jest ów ogród, w którym ten nasz Boski Ogrodnik hoduje najpiękniejsze okazy swej „sztuki“, bo urabia dusze święte: to są jego najpiękniejsze triumfy, to jego najświetniejsze trofea...

* * *

W liturgji Zielonych Świąt raz po razu rozbrzmiewają słowa: „Spiritus Domini replevit orbem terrarum, et h o c q u o d c o n t i n e t o m n i a s c i e n t i a m h a b e t v o c i s“. Są powody do obawy, że nie wszyscy doceniają dogłębną treść tych słów, w których przecież — rzec można — streszcza się cała przesłodka Zielonych Świąt tajemnica. Wyraża się bowiem w nich ta podwójna prawda, że 1) Duch Przenajświętszy jest — zwłaszcza teraz, w okresie istnienia Kościoła Chrystusowego — duszą i sprężyną wszystkich działań Bożych na świecie, zarówno materjalnym jak duchowym, i że 2) On jest sprawcą wszystkich cudów, jakie się dzieją ustawicznie w duszach, On źródłem wszelkich natchnień, On dawcą wszystkiego dobra: „Cały świat pełen jest Ducha Pańskiego, który, obejmując (continens) wszystko i zachowując w bycie i ładzie i działaniu, „bada wszystko“ (1 Kor. 2, 10), czyli przenika wszystko, zna

najskrytsze myśli nasze (scientiam habet vocis), a znając je, opiekuje się niemi, rozświetla je i rozpala niemi serca, porusza i pobudza do dobrego, współdziała z niemi, pomaga, kieruje, jest naprawdę tem, czem go nazywa ta jedyna na świecie sekwencja: „Veni, Sancte Spiritus" — Przyjdź, Duchu święty. Jest ona przecudną parafrazą poetycką owych słów, jak ich muzyczną parafrazą są należycie odśpiewane gregorjańskie notae, które już jednak trzeba móc usłyszeć, żeby weszły usque ad divisionem animae et spiritus, compagum quoque ac medullarum.

X. Dr. Bron. Gładysz.

HYMNY NA UROCZYSTOŚĆ N. M. P. KRÓLOWEJ POLSKI.

Gdy przed kilku laty ze strony Episkopatu polskiego czyniono w Rzymie starania o zatwierdzenie osobnego oficjum na uroczystość Najśw. Marji Panny Królowej Polski, najważniejszą podobno przeszkodą, z zrozumiałych zresztą względów, stanowiły hymny, jakie zawierał projekt tegoż oficjum. Utwory napisane przez autora czy autorów Polaków nie znalazły uznania w oczach Kongregacji św. obrzędów, i trzeba było oglądać się za innemi. Ostatecznie w tekscie oficjum umieszczono trzy hymny, z tych dwa dawniejsze: *„Ave, maris stella"* i *„Te Redemptoris Dominique nostri"*, oraz jeden nowy *„Dum tuos caelum recolit triumphos"*, których powstaniu i twórcom poświęcamy kilka następujących uwag.

Najwięcej oczywiście znany jest hymn maryjny „Ave, maris stella" [1]. Za autora jego uważano dawniej niekiedy króla francuskiego Roberta II (996—1031), niekiedy znów św. Bernarda z Clairvaux († 1153), a nawet Venantiusa Fortunatusa († po r. 600), co jednakże polega na prostej omyłce wydawców z wieku XVIII, którzy nie zrozumieli należycie uwagi Tomasiego [2]. Mone znów, zauważywszy trafnie, że w hymnie

[1] Guido Maria Dreves, *Der Hymnus vom Meeresstern*, ob. Stimmen aus Maria-Laach t. 50 (Freiburg 1896) str. 558 n.

[2] Clemens Blume, *Analecta hymnica medii aevi* t. 51 (Leipzig 1908) str. 141 n.

„Ave, maris stella“ powtarzają się niektóre zwroty z antyfony maryjnej *„Alma Redemptoris Mater“*, za której autora uchodzi powszechnie Hermannus Contractus († 1054), oparł na tem spostrzeżeniu twierdzenie, że hymn musiał powstać później niż antyfona [3]. Domysł ten okazał się niesłusznym, gdyż zobaczymy, że właśnie hymn nasz poszczycić się może wcześniejszem pochodzeniem. Z stanowiska chronologicznego więcej prawdopodobieństwa posiadałaby może notatka przepisywacza z XVII wieku, według którego autorem hymnu miał być Paulus Diaconus († 799), ale sprzeciwiałaby się temu przypuszczeniu rytmiczna forma wiersza, której skrzętnie unikali poeci, należący do t. zw. odrodzenia karolińskiego, wzorujący się raczej na arcydziełach poezji klasycznej. Faktem pozostaje jedynie to, że hymn *„Ave, maris stella“* spotykamy w rękopisach klasztornych z St. Gallen już w IX wieku. Mimo wybitnie rytmicznej formy wiersza, która wskazywałaby raczej na późniejszy czas powstania, trzeba przyjąć, że hymn ten napisany został w VIII, a może nawet już w VII wieku; należy zatem do najstarszych pomników hymnografji łacińskiej.

Znany także, w niektórych przynajmniej diecezjach polkich, jest drugi hymn *„Te Redemptoris Dominique nostri“*. Utwór ten bowiem zestawiono dla naszego oficjum z takiegoż hymnu na święto Najśw. Marji Panny pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych, obchodzonego w Kościele w dniu 24 maja. Autorem hymnu jest niejaki Brandimarti z początku XIX w. Hymn ten ukazał się po raz pierwszy drukiem w roku 1818. Z siedmiu zwrotek oryginału opuszczono w naszem oficjum piątą i szóstą.

Jako utwór zupełnie nowy wszedł do naszego oficjum hymn trzeci *„Dum tuos caelum recolit triumphos“*. Ułożył go dla naszego oficjum żyjący w Rzymie X. Biagio Verghetti [4]. Pod względem formy wiersza wzorował się autor na poprzednim hymnie, z niego też przejął zwrotkę końcową. Wypada jednak zwrócić uwagę na jeden szczegół, budzący pewne zastrzeżenia. Mianowicie autor początkowe dwa wiersze powtórzył dosłownie z in-

---

[3] *Lateinische Hymnen des Mittelalters* t. II. (Freiburg 1854) str. 217.

[4] Według wiadomości udzielonej przez samego autora za łaskawem pośrednictwem X. prałata Tadeusza Zakrzewskiego, rektora Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie.

nego swego utworu, jaki kiedyś już napisał na cześć św. Oliwy, Patronki włoskiej diecezji Ananji:

Dum tuos caelum recolit triumphos,
Gaudeat tellus; moduletur hymnum,
Urbis o nostrae columen, decorae
Stirpis, Oliva [5].

Stwierdzenie tego autoplagjatu byłoby mniej przykre, gdyby wiersze te nasunęły się autorowi gdzieś w środku utworu, a nie na miejscu tak wysuniętem jak właśnie początek hymnu. Szkoda wielka, że autor tego sam nie odczuwał, i że utworu tego przed zatwierdzeniem nie oddano do orzeczenia znawcom, którzy mogli byli łatwo spowodować zmianę rażącego obecnie tekstu. A może i między polskimi kapłanami byłby znalazł się twórca hymnów lepszych od tych, któremi wzgardziła Kongregacja św. obrzędów, gdyby takich spraw u nas nie załatwiało się w najgłębszej przed ogółem tajemnicy, nie dopuszczając do głosu tych, co wiedzą czy zdolnościami mogliby przysłużyć się dobrej sprawie. Najwięcej bowiem ubolewać trzeba nad tem, że w Polsce, wsławionej świetnemi poezjami łacińskiemi X. Sarbiewskiego, nie znalazł się ani jeden talent poetycki, któryby umiał w godnych wierszach wyśpiewać chwałę Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.

X. Jan Korzonkiewicz.

„...NON COGNOVI LITTERATURAM“.

(Kursoryczne objaśnienie psalmów brewjarzowych).

(Ciąg dalszy).

„Sicut passer“. *(Niedziela, 9 psalm III Nokturnu).*

1. P e w n a t r u d n o ś ć. — Polega ona u odmawiających brewjarz na tem, że nie zawsze im jest łatwo dostosować niektóre psalmy do swojej, że tak powiem, sytuacji religijne. Dotyczy to zwłaszcza tych psalmów, w których jest mowa — dość często — o wrogach, prześladowcach, bezbożnikach, niesprawiedliwych, poganach (gentes) z jednej strony a z drugiej strony o „sprawiedliwym“, „ubogim“, pokornym“, „bojącym się Boga“:

---

[5] Officia propria in usum SS. Anagninae Ecclesiae (Fulginae 1897) p. 224.

zazwyczaj psalmista utożsamia się z tymi ostatnimi i wzywa Boga na pomoc przeciwko tamtym, powołując się na swoją niewinność i sprawiedliwość, na słuszność swojej sprawy i nieledwie na „interes“, jaki Bóg winien upatrywać w zwycięstwie sprawy psalmisty nad knowaniami i napaściami owych wrogów. Jak człowiek, żyjący w pełnem świetle Nowego Przymierza, ma sobie ten sposób modlitwy przyswoić? Czasem robi się mu przy tem jednak trochę niewyraźnie, bo ani siebie nie chce (i nie może) przedstawić jako niewinnego, ani też sprawy swojej za słuszną bezwzględnie, ani wreszcie nie wie, kogo ma uważać za wrogów i bezbożników, przynajmniej w stosunku do siebie samego. — Sprawa ta wkracza w dziedzinę teologji biblijnej Starego Testamentu, na której uprawianie tu niema miejsca. Zresztą może to nawet i nie potrzebne dla naszego celu, wybitnie praktycznego. Dlatego wystarczy może następująca uwaga: Mimo iż psalmista nie zawsze przemawia w imieniu „Synagogi“, to jednak faktem jest, że psalmy stanowiły część liturgji Starego Zakonu i skutkiem tego myśli i uczucia, wyrażone przez psalmistę, były wypowiadane w imieniu całego Kościoła staro-zakonnego. Nastąpiło tedy pewne przesunięcie w sytuacji podmiotów i przedmiotów psalmowych, czyli ów „sprawiedliwy, pobożny, niewinny, ubogi i pokorny“, stał się reprezentantem Zakonu, rzecznikiem idei Bożej, porządku moralnego na świecie, a owi bezbożnicy, poganie, wrogowie są uosobieniem „świata“, wrogiego Bogu.

Kościół Nowego Przymierza również psalmy uczynił swoją modlitwą, a sługa Kościoła, gdy bierze do ust owe nieśmiertelne pieśni, czyni to ex persona Christi, który wszak jest pierwszym podmiotem liturgji. Stąd odrazu znikają główne szkopuły, o które potrąciliśmy na wstępie: teraz już wiemy, że w psalmach Chrystus rozprawia się z Ojcem o interesy swego na ziemi królestwa, o którem sam przepowiadał, że się mu będą sprzeciwiać moce wrogie i bramy piekielne. Odmawiający przeto brewjarz słowami psalmisty prosi o zwycięstwo słusznej sprawy nad owemi czynnikami przewrotu, złości i nieprawości. Weźmy naprzykład ów psalm dziewiąty, którym zajmowaliśmy się w poprzednim zeszycie naszego pisma: jakże on się wybornie nadaje jako tekst modlitwy kapłańskiej w obecnych zwłaszcza czasach! Wszak wręcz słyszy się w nim echo buntu świata, nadętego pychą, przeciwko wszystkiemu, co boskie, co święte. Jakże doskonałą wobec tego modlitwą są słowa: *Ut quid, Domine, recessisti longe? Exsurge, Exaltetur manus tua!...*

2. Krótkie wprowadzenie do psalmu 10-go. — Psalmista znajduje się w niebezpieczeństwie. Osaczony zewsząd od wrogów, którzy zamierzają się do ostatniego ciosu w niego, słyszy on od swego otoczenia słowa zachęty, ale nie do oporu, lecz do ucieczki, bo już wszystko stracone. Przy tem położenie jest odmalowane za pomocą zwrotów i obrazów, wziętych z życia myśliwych. Psalmista nie myśli też o oporze, ale nie ma także zamiaru ucieczki, lecz wyrasta do prawdziwej wielkości i wznosi się ponad małoduszne otoczenie swoje, wskazując, że jeszcze żywie Bóg, który mocen jest i sprawiedliwy. Mamy więc przed sobą mocne i dosadne wyznanie wiary w potęgę i sprawiedliwość Bożą; pieśń o zwycięskiej ufności w Bogu.

3. Przekład z objaśnieniem. — Pieśń zaczyna się od dialogu między psalmistą a jego otoczeniem. Pierwszy przemawia autor, dając w stanowczy sposób wyraz swej ufności w pomoc Bożą mimo wszystko. W prozie na naczelnem miejscu znajdowałyby się słowa wystraszonych doradców, nalegających na psalmistę, by się ratował ucieczką. Ale psalm osiąga większy skutek poetycki, przytaczając najpierw słowa swego bohatera, który tak mówi: *„Na Jahwie ja polegam! Czemu wy mówicie mi: Umykaj w góry jak ptaszyna!“?*

Trudno powiedzieć, czy słowa „jak ptaszyna" należą jeszcze do doradców, czy też psalmista dodał je do ich słowa „umykaj w góry", jak gdyby chciał po cichu zaprotestować przeciwko insynuacji ucieczki w góry, jakoby był płochym ptakiem. Jest jednak w tem zestawieniu: ptak — góry, coś, co pozwala domyślać się, że z tekstem nie wszystko jest w porządku; dlatego niektórzy lekko poprawiając tekst, eliminują zeń te góry i zostawiają tylko: uciekaj szybko jak ptak; jest to znośniejsze od owych gór z ptakami; i zawiera jedynie przynaglenie do pośpiechu z ucieczką. Ten pośpiech uzasadniają przyjaciele psalmisty w następujący sposób: *„Oto bowiem bezbożnicy naciągnęli łuk, już w sajdaku strzały swe przygotowali, by wystrzelać jakby ptaki tych, co prawego serca są“*. W niniejszym przekładzie zwrot jakby ptaki zastępuje tradycyjne „in obscuro", a to dlatego, ponieważ — jak trafnie zauważył pewien krytyk, — nawet hebrajscy myśliwi nie potrafią mierzyć do ptaków — w ciemności. Zamiana ta nie jest zresztą żadną samowolą w odniesieniu do tekstu, lecz została uskuteczniona przy pomocy lekkiego przestawienia hebrajskich liter. — Niefortunni, acz dobrej woli doradcy, jeszcze nie skończyli ze swojemi perswazjami, lecz tak ciągną dalej (po łacinie: quoniam quae perfecisti, destruxerunt): *„Bo czegoś ty dokonał, oni poniszczyli; cóż więc pocznie sprawiedliwy?“* Ma to znaczyć: jeżeli ci, którzy powinni stać na straży słuszności i porządku, sami zawodzą, to cóż wskóra jednostka, choćby i nie wiedzieć jak zacna i mądra? Wyznaję szczerze, iż nie mogę uwierzyć, żeby tak mieli przemawiać owi przyjaciele psalmisty. Kiedy bowiem poprzednio posługiwali się oni zwrotami i obrazami zapożyczonemi z życia myśliwych, nagle mieliby przemawiać językiem „statystów", językiem nieledwie uczonych prawników i społeczników? Możliwe to jest, ale nie bardzo do prawdy podobne. Niektórzy krytycy

proponują, żeby tekst poprawić w ten sposób, że cały ten werset (czwarty) zamiast „quoniam quae perfecisti..." brzmiał mniej więcej w tym sensie: „Czy ich (bezbożników, posiadających taką przewagę fizyczną, względnie moralną) zdoła kto przepędzić łukami (strzelaniem z łuków)"?

W odpowiedzi na te perswazje psalmista okazuje się człowiekiem niezłomnej wiary i nieprzepartej ufności: poprostu sperat contra spem. Tak się bowiem odzywa: *„Jahwe (jeszcze) jest w pałacu swoim, Jahwe jeszcze tron swój w niebie ma. Oczy jego jeszcze patrzą na ten świat, a powieki jego śledzą synów ludzkich"*. Piękne to zaiste słowa o Bogu! Przez „pałac" nie należy rozumieć świątyni (jeżeli Dawid ma być autorem psalmu), lecz mieszkanie w niebie. Zamiast „in pauperis respiciunt" stanowczo lepiej „na świat" (lekka korektura spółgłosek hebr.); badanie ludzi przy pomocy powiek oznacza staranne i troskliwe dochodzenie słuszności i prawdy. *„Jahwe sprawiedliwy jest i bada bezbożnika, a kto miłuje nieprawość, tego nienawidzi"* Werset ten, zwłaszcza w drugiej części, brzmi nieco inaczej aniżeli w tekscie łacińskim, ale każdy przyzna, że w podanem tu brzmieniu czyta się on znacznie „gładziej", aniżeli w brzmieniu łacińskiem, które do toku myśli wnosi nieco obcego „materjału". Jeszcze odmienniej musi brzmieć werset siódmy, a mianowicie: *„Jak deszcz spuści Jahwe na grzeszników węgle rozpalone: ogień, siarka i wiatr żrący działem są kielicha ich"*. Główna różnica między tekstem łacińskim a tym tu przykładem polega na tem, że zamiast sieci, które jakby deszcz miał spuścić Jahwe na psalmisty i swoich wrogów, spada na nich deszcz rozżarzonych węgli (deszcz sieci zakrawa jednak nieco na groteskę). Pozostałe wyrażenia tego wersetu łatwo zrozumieć: są to obrazy wzięte ze zjawiska wybuchu wulkanu (także ów wiatr żrący pochodzi stąd, a nie z pustyni, jako znany samum). „Udział kielicha", to powiedzenie często używane na Wschodzie, gdzie gospodarz gościom swoim przydziela przy uczcie „kielichy" do picia.

Psalm kończy się zdaniem, które mieści w sobie pewną tajemnicę: *„Bo sprawiedliwy Jahwe jest, miłuje prawość: człowiek prawy może spojrzeć w jego twarz"*. Tajemnicę upatruję w tem, co zawierają te ostatnie słowa o patrzeniu człowieka sprawiedliwego w oblicze Boga. Wprawdzie tekst

hebrajski można tłumaczyć tak, jak to czyni Wulgata, i wtedy druga część wersetu na znanej zasadzie parallelismu membrorum zawierałaby jeno rozprowadzenie myśli, wyrażonej w pierwszej części, że Jahwe jako miłośnik sprawiedliwości z upodobaniem spogląda na twarz człowieka prawego. Ale to byłoby czemś niezwykłem. Dlatego też wielu dawnych i nowszych tłumaczów (nie tylko katolickich) upatruje w tej drugiej części wersetu wręcz aluzję do rzeczy, których pełne znaczenie odsłania dopiero Nowy Testament, czyli do oglądania Boga twarzą w twarz (Zorell T. J. i Kittel, protestant).

Na niedzielę nadaje się ten psalm wyśmienicie, bo jego słowami doskonale można w sobie umocnić wiarę, że Bóg Najświętszy z wysokości niebios spogląda na nas, gdy się borykamy z przeciwnościami życia i świata. Ale „ufajcie, jam zwyciężył świat"!

ŻYCIE Z KOŚCIOŁEM.

Pochodzenie i charakter święta Przenajświętszej Trójcy[1]. Dziwi nas bardzo często, że uroczystość Trójcy św. jest tak skromnie obchodzona, że nie budzi tych samych, uroczystych nastrojów świątecznych, jak np. Boże Narodzenie, Wielkanoc czy nawet Zesłanie Ducha św., które co przed tygodniem święciliśmy. Tak rzeczywiście było i jest jeszcze po części. Do 1911 r. uroczystość ta nie była świętem 1-szej klasy. Dopiero Pius X rozporządził, że ma być rytu podwójnego 1-szej klasy[2]. Ale mimo to ani miejsce w roku kościelnym ani poprzedzające czy następujące święta nie uświetniają ani nie wyszczególniają w liturgicznym obchodzie tej wielkiej tajemnicy, która jest głównym nerwem teologji Nowego Testamentu. Nawet gorzej jest, bo uroczystość wielka Zesłania Ducha św. i dwie potem następujące: Bożego Ciała i Serca P. Jezusa, raczej przysłaniają to święto najgłębszej z tajemnic wiary naszej.

Dzieje jednak tego święta wyjaśnią nam ten dziwny nieporządek. Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, że ta uroczystość

[1] Por. Mysterium Christi I (1929/30), nr. 4, str. 32—34, gdzie już podano w luźnych uwagach historję i treść ogólną tego święta.

[2] Act. Ap. Sed. 3 (1911) 350.

jest nowszego pochodzenia. Zaś brewjarz i Msza są specjalnie w tym celu ułożone i jako nabożeństwo wotywne — a więc z prywatnych natchnień czy poczynań wprowadzone, — nie posiadają tych cech, co inne starsze oficja, ściślej i wewnętrznie złączone z tajemnicą dnia. Nadto przypadkiem dostało się na 1-szą Niedzielę po Zesłaniu. Ta Niedziela — jak jeszcze trzy inne — należała do *Dominicae vacantes* = niedziele bez uroczystości, wolne, bo następowały po Sobocie suchedniowej. Suche dni — post pierwszego, czwartego, siódmego i dziesiątego miesiąca (rachuba rzymska) — miały niegdyś w Kościele niezwykłe znaczenie. Od nich liczono nawet następujące niedziele.

Najważniejszem jednak tu dla nas jest świętowanie Soboty suchedniowej i następującej po niej niedzieli [3]. Oto w Soboty suchedniowe zazwyczaj udzielano święceń kapłańskich. Ceremonje te wraz ze Mszą św. zaczynały się wieczorem i nieraz przeciągały się do wczesnego ranka niedzieli. Stąd niedziele po Suchych dniach nie miały osobnego i sobie właściwego oficium i formularza mszalnego, bo Msza sobotnia bardzo często odprawiana była już w Niedzielę po północy lub nad ranem [4]. Podobne wiadomości pochodzą z dekretu pap. Gelazego i z jednego Ordo romanus, w którym zabroniono klękać przy tem nabożeństwie, bo je uważano za niedzielne, chociaż w tym wypadku była Sobota such. w W. Poście. Ale święcenia uroczyste i długo trwające wnet ustały, głównie z braku licznych kandydatów, więc nie było potrzeby przedłużania nabożeństw aż do niedzieli. Niedziele „vacantes" początkowo zostały „puste", bez specjalnego formularza mszalnego, który później dopiero ułożono — ale nie zawsze nowy, oryginalny, — tylko z gotowych już tekstów na poprzednie dni — czego dziś mamy ślady we Mszy św. 4 Niedzieli Adwentu i Środy such. przed tą Niedzielą. Jednak stworzono nowe formularze mszalne na te 4 Niedziele. A nawet musiano tak uczynić zwłaszcza z naszą Niedzielą, bo

---

[3] Por. D. L. Beauduin, *L'origine de la fête de la Sainte Trinité* w czasop. Revue liturg. et bénéd. 2 (1912) 342—345.

[4] Pap. św. Leon († 461), poleca, żeby i post sobotni przeciągnięto do rana w niedzielę, kiedy się miała skończyć Msza św. „Consecrandis numquam benedictio detur nisi in Dominica quae a Sabbati vespera initiatur". art. cyt. str. 342.

ona w zachodnim Kościele nigdy nie uchodziła za oktawę Zesłania Ducha św.[5].

Msza św. na uroczystość Trójcy św. jest pochodzenia wotywnego. Benedyktyn Bernold z Konstancji († 1100) w swem dziele „Micrologus", powiada, że Alkuin († 804) miał poukładać na poszczególne dni tygodnia osobne Msze, aby duchowni, w nowonawróconych krajach nie mający pełnych mszałów, mogli codziennie celebrować[6]. Rzeczywiście Alkuin bardzo często wspomina w swych listach o podobnych oficjach i Mszach, które my dziś nazywamy wotywami. Były wtedy takie: na niedz., *de sancta Trinitate;* pon., *de Sapientia;* wtorek, *de Spiritu Sancto;* środa, *de Charitate;* czwartek, *de Angelis;* piątek, *de Cruce;* sobota, *de Beata.* Później, zwłaszcza od IX i X wieku, liczba wotyw wyrosła do olbrzymich rozmiarów.

Nie było tedy nic prostszego jak postąpiły niektóre kościoły, że w owe „dominicae vacantes" odprawiały jedną z powyższych wotyw, a najczęściej o Trójcy św., co nawet w krajach frankońskich stało się regułą na 1-szą Niedzielę po Zesłaniu Ducha św. Czasem tylko w tę niedzielę odprawiano jeszcze wotywę o WW. Świętych.

Tak tedy niepostrzeżenie Msza o Trójcy św. uczepiła się Niedzieli 1-szej po Zielonych Świątkach. I wnet się przyzwyczajono do uważania tej Niedzieli za dzień uroczysty, za święto stałe ku czci Trójcy św. Ale tylko w niektórych krajach. Są mszały z XI i XII wieku, które na tę Niedzielę podają: *festum sanctae Trinitatis*[7].

Ten rozwój oraz przejście wotywnego charakteru tak Mszy jak i oficjum o Trójcy św. w stałe święto i świąteczny brewjarz, dokonywały się bardzo powoli, ale zawsze wytrwale, z uporem pewnym, oraz na przekór urzędowej liturgji Kościoła. Zwłaszcza Francja, Holandja i kraje niemieckie przodowały w propagandzie za tem świętem.

---

[5] Constitutiones Apostolicae V, 20, 7 mówią jednak o 8-dniowem świętowaniu Zielonych Świąt.

[6] Migne, PL, 151, 1019—20. u Beauduin'a art. cyt.

[7] Fragment Ordinarium arbpa Jana z Rouen († koło 1070) zawiera napis: in festo S. Trinitatis i zawiera to samo, co dziś oficjum, a Rupert z Deutz († 1135) mówi o tem święcie jako wszędzie znanem i obchodzonem, i przypisuje wprowadzenie tegoż Karolowi W. (tamże str. 343).

Kiedy jednak w wielu diecezjach święto Trójcy Najśw. tak ukradkiem ustaliło się na pierwszą niedzielę po Zesłaniu, powstała nagła reakcja przeciwko takiej praktyce, która wprowadza nowe niby ale zupełnie niepotrzebne i niczem nieuzasadnione święta. Najpierw, zanim Rzym sprzeciwił się, pisali przeciw temu świętu, ów Bernold z Konstancji i inni. Taki np. Sykard, biskup z Kremony (Cremona), odrzuca to święto w dziele pt. „Mitrale", gdzie twierdzi, że uroczystość św. Trójcy aprobował Grzegorz VII i że na obchód tejże wyznaczył ostatnią Niedzielę w roku kościelnym [8]. Oficjum — według wyżej wspomnianego Bernolda — miał ułożyć bp. Stefan z Leodjum (903—920). A kiedy się pytano pap. Aleksandra II (1061—1073), czy to Oficjum jest dozwolone, czy je można odmawiać, w odmownej odpowiedzi oświadczył się za niewprowadzaniem zbytecznej uroczystości, bo przecież Trójca św. codziennie bywa czczona w liturgicznych modłach Kościoła [9].

Stanowisko Rzymu przy odrzucaniu projektu wprowadzenia nowych świąt było uzasadnione tysiącletnią tradycją i oparte na starochrześcijańskiej praktyce liturgicznej, która w swych obchodach, świętach czy wogóle liturgicznych nabożeństwach nie wysuwała na pierwszy plan momentu dogmatycznego, doktrynalnego, moralizującego, lecz przedstawiała fakty i zdarzenia z życia Chrystusa P. Nie nauczanie, nie rozmyślanie było pierwszym celem, ale czyn, actio — sprawowanie tajemnic, ofiarowanie i spożywanie uczty ofiarnej z istoty należały do liturgji. Ale to nie pomogło, bo we Francji, głównie klasztory i niektóre nawet synody tak się zajęły gorliwie tą sprawą, że święto coraz więcej zyskiwało zwolenników. Aż wkońcu Jan XXII, papież francuski, rezydujący w Awinjonie, zarzucił stanowisko rzymskie, a zwyczaj francuski obchodzenia święta św. Trójcy rozciągnął na cały Kościół w r. 1334.

Ciekawa jest także historja oficjów i formularza mszalnego na ten dzień. Pierwszy formularz mszalny ma pochodzić od Alkuina. Zaś brewjarzowe modły miał ułożyć ów Stefan

---

[8] Nie znaleziono jednak odnośnego aktu w dokumentach pap. Grzegorza VII. Sikard w Migne PL, 213, 385—87.

[9] Kellner, Heortologie, str. 90. Por. także Kastner, Brevier — Kommentar, I, 264. Podobne stanowisko wobec wprowadzenia tego święta zajął pap. Aleksander III († 1181) w liście do biskupa z Ferdon; zob. Migne PL, 200, 1349 u Beauduin'a.

z Leodjum († 920). Obecne oficjum ułożono za Piusa V (1566—1576), bo przedtem było „oficjum rymowane", którego autorem był uczeń i współbrat w zakonie św. Bonawentury, Jan Peckham, arcybiskup w Canterbury († 1292).

Na tem oficjum można się przekonać jak wyraźne piętno wycisnęła scholastyka na nowszych modlitwach i hymnach brewjarzowych. Nauczanie, dogmatyzowanie do przesady, a prawie nic ze starych dramatyczno-misteryjnych form i faktów.

X. M. K.

KULT ŚW. JANA CHRZCICIELA I ŚW. JÓZEFA.

(Dokończenie).

Do całej tej dyskusji albo „sporu o pierwszeństwo między św. Janem a św. Józefem" ks. dr. Pinsk dodaje bardzo charakterystyczny komentarz w redagowanem przez siebie piśmie, *Liturgische Zeitschrift* (III, [1930-31] 12, 367—375).

Nie można pominąć milczeniem listu biskupa z Chartres, który porusza tak ważny problem nowożytnej pobożności. W tej kłótni główną rolę odgrywają upodobania pewnych osób, które sobie wyobrażają Kościół jako małomiasteczkową domenę lub brackie zrzeszenie, gdzie silą się na wynajdywanie nowych nabożeństw.

Kościół starożytny stawia św. Jana przed Apostołami zaraz po N. P. Marji, bo patrzył na zbawcze dzieło Chrystusa nie pod kątem romantycznym, nie uważał go za idyllę, nie ścieśniał życia chrześcijańskiego do kółka rodzinnego wśród czterech ścian domowych, ale przeciwnie dzieło Chrystusa rozumiał jako sprawę publiczną, obchodzącą wszystkich ludzi i należącą do historji świata. Wtedy nie interesowano się tak życiem ukrytem P. Jezusa, jak dziś, więcej pamiętano o publicznej działalności Zbawiciela. Ale od XVI wieku coraz więcej interesują się wierni prywatnem życiem domowem P. Jezusa, a równocześnie św. Józefem. A przecież stosunek św. Józefa do dzieła zbawienia nie był taki jak u Marji; w publicznym zawodzie Chrystusa św. Józef także nie odegrał tej roli co św. Jan, tylko w kółku rodzinnem w Nazarecie, a to było nieledwie podrzędną rzeczą w życiu P. Jezusa. Według przepowiedni Symeona rola

Chrystusa jest wyższa, a przy znalezieniu Go w świątyni wyraźnie i dosyć ostro zaznacza się różnica między *„rzeczami, które są Ojca“*, a tą dziedziną życia, w której św. Józef główną rolę odegrał. Właśnie w tych sprawach, „które są Ojca“, obok Chrystusa pierwszym był Jan Chrzciciel. On zapowiadał Mesjasza, prawie że Go wprowadził w urzędowanie przy chrzcie, uczniów Mu przygotował. O ile tedy publiczne życie P. Jezusa wyższe jest nad prywatne, o tyle Jan Chrzciciel przewyższa św. Józefa.

Św. Jan jeszcze przed narodzeniem uświęcony, stąd po Marji jest pierwszym odkupionym człowiekiem, i jako taki jest przedstawicielem odkupionej ludzkości. Dlatego starsza sztuka (wsch. głównie) stawia go zawsze obok Marji przy Zbawicielu. Kościół w tej dziedzinie ma głęboką rację i bardziej wnika w treść i znaczenie zbawczego dzieła Chrystusowego niż nowożytna pobożność, która prywatne stosunki rodzinne u Świętych chciałaby wysuwać na pierwszy plan. Takie nastawienie nie jest bez pewnego niebezpieczeństwa, bo zdziera powoli z Kościoła owe rysy bohaterstwa i heroicznej wielkości, pozbawia go powagi i dostojeństwa majestatycznego. Liturgja te cechy powagi i dostojeństwa zachowała mimo prób przystosowania jej do celów prywatnego czy społecznego życia. Tu też przyczyna, że dla ludzi dzisiejszych pragnących obchodzić każdą uroczystość „familijnie“, t. zn. po rodzinnemu, ruch liturgiczny jest kością w gardle. Liturgja — jak pisze ks. dr. Pinsk — i św. Józefa chce włączyć do szeregu tych, co służą lub służyli wielkiej i publicznej sprawie Chrystusowej; dlatego ogłoszono go patronem całego Kościoła, a w lekcjach brewjarzowych Józef egipski stał się prototypem, figurą Żywiciela Syna Bożego. To faraonowe „Idźcie do Józefa“, w odniesieniu do naszego Patrona jest tylko nowożytną akomodacją. Trzeba pamiętać, że egipski Józef u Ojców i pisarzy kościelnych z 1-go tysiąclecia jest przedobrażeniem, figurą Chrystusa, a inne zestawienia czy zastosowania są tylko sztucznem naciąganiem. Roztrząsanie, czy św. Józef czy św. Jan jest większy, nie jest błahostką, jakby się zdawało. Poruszanie takich zagadnień rzuca dużo światła na istotę Kościoła, a jeszcze więcej na współczesne ideały pobożności.

Rozwój pobożności chrześcijańskiej różnemi szedł drogami. Czasem ta pobożność zasadzała się na rzeczach, które w niczem albo mało co przyczyniły się do wzrostu istotnego życia religij-

nego; nadto te zbyt „skuteczne" praktyki pobożne zepchnęły na szary koniec istotną liturgję Kościoła. Jest faktem, że z wielkim rozwojem zewnętrznej pobożności niezawsze — zwykle nie — idzie równocześnie wielki postęp w doskonałości. Często się słyszy zdanie, „ci liturgiści przesadzają", ale właśnie twórcy różnych nabożeństw przesadzali i przesadzają; ci mistrze w pitusiarstwie przyczynili się do tego także, że wierni zapomnieli o istocie chrześcijaństwa, katolicyzmu, a uczepili się drobnostek, i drugorzędnych praktyk, choć pobożnych, ale w niczem nie przyczyniających się do spotęgowania świętości.

Dalej dr. Pinsk zachwyca się listem bpa z Chartres, i komentując go, wprost biczuje nowomodną praktykę zbierania podpisów i wnoszenia petycyj do Rzymu, by jakieś nabożeństwo zaprowadzono lub zatwierdzono. Zdaje się tym organizacjom, że biskupi nic innego nie mają do roboty, jak tylko podpisywać prośby, zbierać takowe. A dalej piętnuje nowoczesną wprost manję wybierania czy nadawania św. Patronów. Zawiązuje się jakaś organizacja, powstaje zrzeszenie zawodowe, jakaś grupa aktorów kat., stenotypistki, szoferzy: zaraz mają swego patrona, a nawet słuchacze radja starają się o patronkę, którą ma być św. Joanna d'Arc. Głównie Francja i Włochy w tej „pobożnej pracy" przodują. Ale czy niema ważniejszego zajęcia dziś w dobie kryzysu materjalnego, moralnego, a głównie religijnego, kiedy się rozgrywa walka na życie i śmierć przeciw religji? W średnich wiekach mogli się tak bawić, bo mieli czas, a całość religijnego myślenia i czynu nie była zaczepiana.

Czy to nie jest śmieszne, zaprzęgać Świętych do codziennych, małostkowych i zbyt doczesnych interesów? Np. to przesadne umieszczanie napisów po konwiktach, pensjonatach: sala św. Józefa, sypialnia św. Rozalji, korytarz św. Antoniego, schody św. Szymona, itd.? Czy święci nie mają nic innego do czynienia?

Dziś się urządza uroczystości poświęcenia lokalów, sztandarów itd.; jeżeli to jest w niedzielę, odbiera się jej właściwe piętno, bo ani Msza św. ani tajemnica dnia nie są przedmiotem uwagi wiernych, a kazanie okolicznościowe, pełne patosu, wzmiankowane po dziennikach, zrywa łączność z niedzielą i rokiem kościelnym. Potem uczta i okazja do nietrzeźwości, a w poświęconym lokalu nieraz zaczyna djabeł rządzić, bo katolicy uśpieni zewnętrznym katolicyzmem dopuszczają do takich rzeczy.

Ale wróćmy do listu bpa z Chartres. Dostojny autor wyraża obawę, że wywoła oburzenie, że będzie odosobnionym! Ale ten list będzie jako światełko w ciemnym lesie pomieszanych pojęć w dziedzinie pobożności. Także u nas w Polsce warto go wziąć pod uwagę.

Listem tym zainteresowali się liczni teologowie, pisarze ascetyczni i zawodowi liturgiści, a między tymi ostatnimi wspomniany wyżej ks. dr. Pinsk, dalej dwumiesięcznik liturgiczny, *Questions Liturgiques et Paroissiales*, i jeden znawca dziejów kultu św. Jana Chrzciciela, D. Flicoteaux, którego wywody tutaj streszczamy [1]. D. Flicoteaux zastrzega się, by go dobrze zrozumiano i o jakieś zwalczanie nabożeństwa do św. Józefa nie posądzano.

Wiemy o tem, że cześć św. Józefa cieszy się dziś wielką popularnością, że świętość i godność Oblubieńca Marji są bezporównania wielkie, szczególne, jak u żadnego innego Świętego. Ale czy dla wyszczególnienia kultu św. Józefa ponad innych Świętych trzeba się uciekać aż do takich reform i przewrotów w dotychczasowej liturgji, czy dla chwilowo rozigranych tkliwą pobożnością dusz nowożytnych trzeba zerwać z czcigodną i starą tradycją, która sięga samych początków Kościoła, a opiera się na świadectwach Pisma św. obu Testamentów, samego Chrystusa i Ojców Kościoła, ma uzasadnienie w przekonywujących racjach teologicznych? Ta tradycja zaś zupełnie słusznie przyznaje (dziś w liturgji) pierwszeństwo św. Janowi. To dziwnem się wydaje dla nowoczesnych dusz pobożnych. Dziś bardzo wielu nie zrozumie wprost, dlaczego św. Jan Poprzednik ma ze strony Kościoła szczególne przywileje w kulcie publicznym. Dlaczego nie zrozumie? Prosta rzecz, bo dzisiejsi katolicy (duchowni i świeccy) mają bardzo szczupłe i niedokładne pojęcie o życiu, posłannictwie i bohaterskiej śmierci św. Jana; w każdym razie grubo mniejsze od tego, jakie mieli Ojcowie Kościoła. Gdyby tak przeczytać dzisiejszym wiernym, co sądził np. taki Ambroży lub Augustyn o roli i posłannictwie Jana, toby ich zdumienie ogarnęło. Jan jest wielki nietylko głoszeniem pokuty, przepowiadaniem i wskazywaniem Chrystusa, ale jego świętość była wielka bardzo: *„Tam magnus autem erat homo, ut quidquid plus illo esset, Deus esset“*. (Tak wielkim

---

[1] D. Flicoteaux, *Le culte du saint Précurseur*. Louvain.

był ów człowiek, że co było ponad niego (większe), już było Bogiem). Zresztą co św. Augustyn i jak powiedział o św. Janie, wystarczy zaglądnąć do dzieła dra W. Roetzer'a OSB., *Des hl. Augustinus Schriften als liturgie-geschichtliche Quelle,* (1930), str. 45—49, gdzie są tylko streszczone wywody biskupa z Hippony o Poprzedniku Chrystusa. Inne świadectwa Ojców opuszczam. Sam autor *O naśladowaniu Chrystusa* nazywa go *„excellentissimus sanctorum"*, a jeszcze w XVII wieku Bourdaloue oświadcza: *„Jeżeli życie wieczne zasadza się na znajomości Jezusa Chrystusa, to również pewna część naszego zbawienia zawisła od znajomości św. Jana"*.

Takie powiedzenia są zdumiewające dla nas. Ale dziś ludzie mało znają Pismo św., mało kto zdaje sobie sprawę z wielkiego posłannictwa Jana Chrzciciela, z jego kazań, wskazania światu na Jezusa, jego życia umartwionego i odwagi nieustraszonej oraz śmierci w obronie czystości małżeństwa.

Kto jednak pamięta o uniwersalnem posłannictwie Jana (aby wszyscy przezeń uwierzyli), o doniosłości jego świadectwa o Chrystusie, albo o tem tak ważnem jego zadaniu, które i dziś jedyne jest w Kościele *(parare Domino plebem perfectam),* ten przyzna słuszność niniejszym wywodom. Zdaje się niewątpliwą rzeczą, że św. Jan miał liczne i specjalne łaski od Boga; zapomina się o jego cudownem poczęciu, uświęceniu jeszcze przed narodzeniem i w jakich okolicznościach został uświęcony, wogóle całe życie Jana Chrzciciela nie jest przedmiotem nowoczesnych rozmyślań, choć ewangelje tak dużo tu materjału podają. Tymczasem o św. Józefie pisze się książki i książeczki — głównie na miesiąc marzec, choć ewangelje bardzo skąpe o Nim podają wiadomości [2]. Zapomnieliśmy o Poprzedniku Chrystusa w kazaniach, katechezach, w liturgi; jego święto 24 czerwca znane nam w Polsce chyba tylko z różnych przysłów ludowych, „Wianków", „Sobótek" lub „nocy świętojańskiej".

Kult św. Jana Chrzciciela dziś jest niepopularny, bo idea, którą ten święty ucieleśnia, jest także niepopularna. Osoba św. Józefa więcej przemawia do serca, zaś Jan do woli i rozumu. Jan pokutnik, prorok, kaznodzieja, gotuje drogę Panu, nie zna

---

[2] D. Flicoteaux stwierdza ze smutkiem, że tak poważna encyklopedja *Dictionnaire de Théologie* o różnych mało znanych osobistościach pisze, a św. Jana zbywa milczeniem.

kompromisu. Dziś Janów nam trzeba. *Non licet* — a takie powiedzenie — a jeszcze wykonanie, dużo kosztuje.

Czcijmy jednak św. Józefa, którego przed nami uczcił Bóg, i którego Kościół czci tak wysoko. Nie domagajmy się jednak, żeby Kościół dlatego, iż św. Józef jest może bliższy naszym uczuciom aniżeli św. Jan, tego św. Jana zdjął z piedestału, na którym go postawiła stara tradycja, oparta na słowach Chrystusa. Św. Józef nie będzie się o to „gniewał", bo jak w publicznem życiu ziemskiem P. Jezusa nie odegrał dominującej roli, lecz „kontetował" się tem, że mu Bóg powierzył „secretissimum ac sacratissimum cordis sui arcanum" (św. Bernard), tak też i teraz chętnie ustąpi pierwszego w liturgicznej hierarchji miejsca temu, o którym Syn jego opieki powiedział, że „między narodzonymi z niewiast niemasz większego nad Jana Chrzciciela".

D. Ch. O., OSB.

MSZA MOJA I UŚWIĘCENIE MOJE.

(Dokończenie).

C. Zjednoczenie w dokonaniu ofiary

„Mieszkajcie we mnie, a ja w was..." W mojem wstępowaniu ku Bogu, w dążeniu do mego uświęcenia są rozliczne stopnie: mam się oczyścić z przewinień, mam się napełnić światłem z wysokości, mam się wreszcie zjednoczyć z Chrystusem, przez ofiarowanie się wraz z Nim Ojcu i poświęcenie całego mego jestestwa. To już jest wiele. Ale pozostaje mi jeszcze stopień najwyższy — sam szczyt. Jest nim dokonanie ofiary, zjednoczenie, zespolenie się Syna Jednorodzonego z synem przybranym; małżeństwo mistyczne, które jednoczy Oblubieńca z Oblubienicą, bóstwo z człowieczeństwem.

Czy pojmuję, że na tem właśnie polega całe uświęcenie? Będę świętym, jeśli dojdę do tego zjednoczenia. Ponieważ Chrystus jest jedynym świętym: „Tu solus sanctus" i ponieważ jedyną racją bytu mego ziemskiego jest moja chrystjanizacja, nie pozostaje mi nic innego, jak dać się przeniknąć i opanować Chrystusowi.

Jakkolwiek uświęcanie się każdego z nas jest sprawą indywidualną, pozostaje ono jednak w najściślejszym związku ze

zbiorowością jaką jest Kościół, bo on jeden posiada przywilej rozdawnictwa łaski uświęcającej. Stąd wynika, że moja osobista chrystjanizacja ściślej mnie zjednoczy z Kościołem i z braćmi moimi, bo Chrystus jest naszym łącznikiem i fundamentem naszego zjednoczenia, oceanem miłości, pochłaniającym i we Krwi Swojej przeistaczającym wszystkie kropelki wody, któremi my jesteśmy. Boskie Jego Serce, za nas przebite, to ogniwo spajające nas wszystkich pomiędzy sobą.

Spotkamy się więc u jednego stołu, będziemy pożywać tego samego chleba i tem samem stwierdzimy nasze, pełne miłości przylgnięcie do Boga.

Pamiętam jednak na słowa Mistrza: „Nie ten, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech. Wolą Ojca mego jest, „abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował". „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspominasz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem Twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój".

Pater noster.

Jak Prefacja jest wstępem do Kanonu, tak *Pater noster* zapoczątkowuje zjednoczenie. Ojcze nasz! Boże mój! modlitwa nie jest mi łatwą! trudno mi nawet zebrać myśli przed tą wielką chwilą, w której się ze mną zjednoczysz. To wszystko jest tak wielkie, że czuję się zmieszanym i onieśmielonym. Tyle próśb mi się nasuwa. Tyle uczuć we mnie wzbiera. Mam się zjednoczyć z Tobą w dokonaniu ofiary, mam Cię uwielbić, mam sobie uprosić codzienny posiłek, mam uskutecznić zespolenie z braćmi moimi, bez którego to zespolenia uniemożliwione byłoby zjednoczenie się moje z Chrystusem. Mam się zabezpieczyć przeciwko złu, wreszcie mam osiągnąć zbawienie.

„Mistrzu, naucz nas modlić się"... Na prośbę uczniów swoich nauczyłeś ich modlitwy ułożonej przez Ciebie Samego, ułożonej na łonie Ojca, modlitwy, w której się mieści wszystko, czegokolwiek biedny śmiertelnik dopraszać się ma od Boga swojego, aby zbliżyć się do Niego.

Otóż w chwili, w której przyjąć mam Hostję, cóż bardziej prostego i logicznego, jak podjąć Twoje własne słowa i powtórzyć za Tobą modlitwę, której nas nauczyłeś?

Ojcze nasz — Święć się Imię Twoje, bądź Wola Twoja. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Przez niemądrą zarozumiałość gardziłem nieraz modlitwą ustną; ona mi się zdawała być niższego rzędu, odpowiednią dla żebraków, siedzących u wrót kościoła, albo dla bigotów, przesuwających paciorki różańca przed świętym obrazem. Moja nierozumna mądrość była tylko zwodniczą etykietą, pokrywającą moją pychę i maskującą mój brak wiary. I właśnie dlatego, aby mnie w tej pysze ukarać, chciałeś, aby „Pater" zawarte było we Mszy św. w chwili, która ma przygotować akt najwznioślejszego ze wszystkich zjednoczenia.

Biedny ja! Nie traćmy odwagi, jeszcze mam czas do poprawy. Tak, zbaw mnie od złego, najszczególniej od zła, którem jest pycha. Wybaw mnie też od nowych nawrotów do przeszłych upadków, nie daj mi zawracać do strawy odrzuconej. Błagam Cię, w ciągu dnia, który się zaczyna, usuwaj odemnie zło i nie daj mi zaznać grzechu w przyszłości, grzechu, który duszę mą kala, a Ciebie przedemną zasłania. Wybaw mnie odemnie samego! Dusza moja to jakby ogromne targowisko, przez które ciągle ktoś przechodzi, na którem krzyki sprzedających mieszają się z żądaniami kupców. W głębiach mego jestestwa podobnie jak w jaskini złodziejskiej, wszystko znaleźć można: jest tam wiele i złego i dobrego. Jednego tylko brakuje: pokoju.

Jezu, Ty Krwią Swoją uspokajasz wszystko — oto w tej chwili słyszę głos Kapłana, Twój głos, który mi mówi: „Pokój Pana niech będzie z wami".

Agnus Dei.

„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami, udziel nam pokoju". Wśród otaczającej mnie wrzawy, wśród hałasu własnych namiętności, dusza moja łaknie pokoju, tego pokoju prawdziwego, który ucisza i rozjaśnia wszystko: Pokoju Chrystusowego, który nas z Nim jednoczy, a przezeń z braćmi naszymi. Tak, przypominam sobie moje dziecinne spory, moje zawziętości, moje słowa twarde, moje nierozumne gniewy, jako te tysiączne sidła szatańskie, w których uwikłany, cieszyłem się, patrząc na zachwianie mego rzekomego wroga. Mój Boże, mój Boże, ja sam, naznaczony znamieniem Krzyża, ja, który dostąpiłem łaski odkupienia, ja, któremu „Król" odpuścił dług 10.000 talentów, „dusiłem" biednego brata

mojego, dłużnego mi kilka groszy. Zmiłuj się nademną. Nie, już nie będę kładł ograniczeń mej miłości. Jezu, ja Cię przyjmuję w mem sercu, Ciebie całego, z mistycznemi Twojemi członkami. Chcę pokój uczynić w sobie i ze wszystkimi braćmi moimi, bez żadnego zastrzeżenia.

Domine Jesu Christe, qui dixisti...

Trzy modlitwy poprzedzają Komunję. Ponieważ zbliżam się do Stołu Pańskiego, jako członek Ciała mistycznego, przyjęcie tego pokarmu wzmocni i uświęci całe to Ciało. Niechże moja Komunja całemu Kościołowi świętemu przysporzy pokoju: Pokoju i Zjednoczenia; ukojenia serc, umysłów i woli w Chrystusie — zjednoczenia w Chrystusie.

Czyż Kościół nie jest olbrzymią zbiorowością, złożoną z mnóstwa małych ziarenek pszenicy, obmytych i oczyszczonych w wodzie chrzcielnej, zmełtych pod jedną prasą cierpienia, w jeden chleb, materjał na hostję, którą ogień miłości uczyni „świętą i niepokalaną"? Czyż to wielkie zgromadzenie dusz nie jest kielichem najcenniejszego wina, którego grona niezliczone stłoczone zostały pod prasą, aby wydały szlachetny napój, zamieniony następnie w Krew Chrystusową? Ciało i Krew Chrystusowa w dosłownem znaczeniu, jednoczą mnie ze wszystkimi, którzy zjednoczeni są z Nim. „Jedno jesteśmy". Mój Boże! jakże wspaniałym jest dogmat obcowania Świętych! Jakże on wysoko się wznosi ponad indywidualną, maleńką pobożność! Dzięki Ci, Mistrzu, za przypowieść o winnicy i o latoroślach, za modlitwę kapłańską. Dzięki za Eucharystję, która, przeistaczając mnie w Ciebie, zbliża mnie coraz bardziej i bardziej do mych braci.

Błagam Cię, nie dopuszczaj, abym się od Ciebie kiedykolwiek odłączył, nie chcę być odłączonym, chcę przylgnąć do Ciebie, do przykazań Twoich, do tych szczególniej, które głoszą miłość. Wyrwij ze mnie zło. Nie zapominaj, że jestem konsekrowany wraz z Tobą, jestem „hostją" jako i Ty. Innej racji bytu już nie mam, w tem zawiera się całe moje powołanie. „Christianus — alter Christus". Uświęcić mnie, niech moja świętość coraz bardziej wzrasta, aby dojść mogła do doskonałej sprawiedliwości. Bliską jest już chwila, w której się serca nasze zespolą. Śpieszno mi, by trzykrotnie wykrzyknąć niegodność moją: w życiu wielkich mistyków największe łaski duchowe poprzedzane bywają surowemi oczyszczeniami, one też następują zwykle po łaskach. Jest to powrót do drogi oczyszczają-

cej, wspomnienie onych ascetycznych godzin, w których dusza, w kontakcie ze swemi błędami, biczuje się w upokorzeniu.

Domine, non sum dignus.

Panie! „jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa" Jestem ogniskiem nieprawości, zlewem obrzydłym, wstrętnym dla siebie samego. Na wspomnienie moich bezdennych nieprawości, staję się sam sobie przedmiotem obrzydzenia. Ale co mnie najwięcej zasmuca? Oto, że Ty, sama delikatność, sama wrażliwość, Serce po Bożemu czyste i kochające, Ty masz się zjednoczyć z nędzą jaką ja jestem. Nie mam potrzeby poruszania win przeszłości, jeszcze tego rana byłem nieczuły, udawałem, że Cię nie widzę. I kiedy mnie dyskretnie zapraszałeś, bym poszedł za Twem wezwaniem, ja w swej głupocie szukałem wymówki dla mego lenistwa, dla mej niecierpliwości, i uciekałem przed skupieniem.

Panie, nie jestem godzien. Widzę tę prawdę w świetle Twojej świętości. Jestem chorym odrażającym, a oto Ty masz wejść pod dach mój, w duszną atmosferę izby chorego. Zmiłuj się nademną, rzeknij tylko słowo! Słowo Twoje — a będę uzdrowiony! Uzdrowiony z samego siebie.

Corpus Domini.

Niechaj Ciało Chrystusowe strzeże duszy mojej do żywota wiecznego. Nowa część drogi życia czeka na mnie dzisiaj. Niedługo przyjdzie ostatnia!

Cor Jesu, victima amoris, miserere mei.

Serce Jezusa, ofiaro miłości, zmiłuj się nade mną.

Dokonanie ofiary!

* * *

Nasze Komunje „extra Missam" = poza Mszą św., które czasem przyjmujemy, mają to nieszczęście, że nam pozwalają zapomnieć, że Chrystus, którego przyjmujemy, jest ofiarą. Że to On sam, nie kto inny. Toteż Komunja w podobnych okolicznościach przyjęta nie powinna nic utracić ze swego znaczenia; łączności sakramentalnej z ofiarą.

Składam ofiarę, wyniszczam hostję, spożywam Ją, aby się z Nią zjednoczyć. Obecnie wprawdzie tylko komunikuję, ale hostja była konsekrowana i wyniszczona pozostaje „Hostją" — ofiarą (victima).

Bóg jest we mnie, a ja w Nim. „Żyję ja, ale już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". Nie mam już istnienia poza Nim. On

mnie wziął, w Sobie samym uświęcił, Przenajświętszy jest we mnie, a ja jestem zanurzony w otchłani świętości.

Quid retribuam Domino?

Cóż oddam Panu za wszystko dobre, co mi uczynił? Mój Boże! tam w niebie hymny wybranych Twoich są ustawicznem alleluja, zaś aniołowie śpiewają „święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów". Mój hymn dziękczynienia w niebie mojej duszy, w którem Ty obecnie przebywasz, będzie także triumfalnem Hosanna, pieśnią miłości. Przyjmę kielich zawierający Twoją Krew i wypiję go do ostatniej kropli, do samego dna.

Bądźmy szczerymi. Ty, Mistrzu, wiesz lepiej odemnie, że na dnie kielichów są niezmierne gorycze. Kielich mój nie jest bardzo wielki. Dziś wieczór Ci powiem, czem on był napełniony. Ale Tyś wychylił z miłości kielich okropnych ludzkich świętokradztw, ja zaś piję miłość Twoją, o Jezu mój! Kielich ten będzie moją siłą, da mi moc do wychylenia kielicha moich małych cierpień, aż do dna — z miłości ku Tobie. Boże, oto jestem zaczerwieniony Krwią Twojego Syna. Usta moje wychyliły czarę. Obmyj mnie z nieprawości moich. Powinienem być teraz czystym, kiedy świętość jest we mnie.

Postcomunio czyli dziękczynienie.

„Wszechmogący Boże, niech uświęcające dary Twoje uleczą wady nasze, i zabezpieczą nas od nich na zawsze. Przez Pana..." [1]. Mój Boże, oto jedyna moja po Komunji prośba. Niebo, które mam w duszy, każe mi zapomnieć o grzechach. Świętość i grzech sprzeciwiają się sobie. Obliczyć moje Komunje, to rzecz niemożliwa. One się liczą na tysiące, a za każdą wchodzi do mnie Bóg, sama świętość; ale gość smutnie przyjęty, na śmietnisku moich codziennych upadków, źle się czuje. Zmarnowałem nieobliczalne skarby, zasoby nieskończone najczystszego złota, wyrzucałem je przez drzwi i przez okna — wystawiałem na licytację nieuczciwym kupcom na targowisku duszy mojej.

Tym razem ja już pojąłem: moje życie ma być ustawicznem dziękczynieniem, bo codzień otrzymuję odnowiony dar nieskończoności.

„Bądź świętym"! Oto jak na mnie woła cała ta Msza, ta Hostja i ten Kielich, i te znaki Krzyża, te przyklękania i Konsekracja i Komunja...

[1] Modlitwa po Komunji z 17-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha św.

Czas mija — dzień każdy odebrać mi może jedną więcej sposobność do uświęcenia, jeśli w dniu minionym straciłem jedną Mszę św. A przecież całe moje życie powinno być nieustającą Mszą!

Panie, udziel mi łaski, aby światło, które dziś zajaśniało, nie zgasło już nigdy!

Tyś mnie uświęcił przed chwilą. Obym pozostał świętym, aż do utrwalenia mej istoty w wieczności, w miłości.

Ite, Missa est.

Idźcie, Msza jest skończona. Pozostaje Msza duchowa mojego dnia, dnia jutrzejszego, i wszystkich dni następnych, aż do uchrystjanizowania mojego, które mnie doprowadzi do ostatniego: „Ite, Missa est", do ostatniej ofiary, do „Ite, Missa est" tej jedynej, ogromnej Mszy, jaką było całe moje życie, przeżyte od: „In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti" mojego Chrztu, w służbie Pana mego. Mój Boże! Niechże ostatnia Komunja mego życia, jednocząca mnie z ofiarą Kalwaryjską, będzie zapieczętowaniem Twego dzieła odkupienia we mnie, niech dokona uświęcenia mojej duszy, i niech jej wieczną nagrodę zapewni. „Ite, Missa est". Wyprawienie mojej biednej duszy ze społeczności mieszkańców tej ziemi jest zapoczątkowaniem Mszy wiekuistej, którą odprawiać będę ze wszystkimi wybranymi, jako ofiarę chwały i dziękczynienia.

Placeat Tibi, sancta Trinitas.

Trójco Przenajświętsza! „Consummatum est" — Ofiara złożona ku Twej chwale, jest dokonana. Pierwsza myśl moja ku Tobie zwrócona, zapoczątkowała tę Mszę. Już ona się skończyła. Dla Ciebie niech będzie ostatnia jej myśl. Tym razem mam nadzieję — więcej — mam pewność, że moja modlitwa przez Chrystusa uświęcona, jest przyjęta. Więc cześć Ci i chwała na wieki wieków.

Stworzony ku chwale Imienia Twego, przychodzę, Boże trzykroć Święty, by otrzymać błogosławieństwo Twoje na zakończenie mojej ofiary, tak ofiary dnia dzisiejszego, jak też ofiary mojego życia.

Mój Boże! Przyjąłem Syna Twego Jezusa. On wziął w posiadanie duszę moją. On mnie uczynił Twem dzieckiem. Pozwól mi teraz oglądać chwałę, którą zachowałeś dla Chrystusa w Raju.

* * *

Tobie, bracie pielgrzymie, i wam poufnym i Bogu poświęconym sługom Bożym, ofiaruję te skromne myśli. One będą szczodrze wynagrodzone, jeśli w jednej czy w drugiej duszy potrafiły rozniecić większą miłość dla Przenajśw. Ofiary Mszy św., która jest źródłem najpierwszem i niezbędnem prawdziwego ducha chrześcijańskiego[2].

X. Dr. M. Kordel.

LITURGJA W STATUTACH LWOWSKIEGO SYNODU ARCHIDIECEZJALNEGO Z R. 1930.

(Ciąg dalszy).

B r e w j a r z. (Kapłan) Brewjarz odmawiać będzie nietylko pobożnie, ale i z uwagą, aby lepiej mógł wniknąć w jego zrozumienie[17]. W czasie wizytacji dziekańskiej przy skrutynjum z duchowieństwem pytanie: Czy codziennie odmawia brewjarz[18]. Gdy „pasterka" jest o północy, winna być poprzedzona jutrznią[19]. W W. Środę, Czwartek i Piątek, o właściwych godzinach tam, gdzie jest przynajmniej dwóch kapłanów, należy odprawić ciemną jutrznię[20].

A s p e r s j a. Przed głównem nabożeństwem w niedzielę odprawia ją sam celebrans z odkrytą głową (Dodatek VIII, str. 200). W niedzielę Palmową ma być przed rozpoczęciem obrzędów, a nie włączona do pokropienia palm (str. 202) jak to w b. wielu kościołach wbrew przepisom jest praktykowane.

M s z a ś w i ę t a. Jakie jej znaczenie i czem ona jest w rzeczywistości w naszej religji, można to wywnioskować z dosyć licznych, treściwych ale zasadniczych orzeczeń, które na kilku miejscach odzielnych znajdziemy.

Msza św. jak cała Liturgja nie jest tylko zewnętrzną okazałością ceremonij i rubryk. Należy tedy roztropnie przemienić

---

[2] Słowa Piusa X.

[17] Stat. 9, § 3, str. 49. z przypomnieniem w uwadze postanowień synodu lwow. z r. 1593.

[18] Instrukcja o wizytacjach dziekańskich do statutu 31. str. 162.

[19] Dodatek XIII. Porządek naboż. str. 201.

[20] Tamże, 202.

na inne prawdziwe bractwa lub stowarzyszenia religijne te bractwa, których jedynem zajęciem jest asystowanie przy obrzędach świętych[21]. Msza św. ma największe znaczenie dla wewnętrznego i zewnętrznego życia religijnego. Jest najskuteczniejszym środkiem uświęcenia. (Stat. 9).

Msza św. jest dla wiernych, dlatego za każdą cenę trzeba im ułatwić uczestniczenie w niej. Stąd gdyby znaczna część wiernych nie mogła być na Mszy św., rządca parafji ma postarać się o pozwolenie na binowanie Mszy; a gdzie jest jeden zwykle kapłan, pozwolenie ogólne jest dane także dla tego samego kościoła. (Stat. 73, § 1. Dalsze udogodnienia czy obostrzenia obowiązku binowania są w tymże statucie § 3, 5 i 6). Celebrowanie na cmentarzu pod gołem niebem jest również dozwolone przy wielkim napływie ludzi, a dla braku miejsca w kościele; tylko musi być prowizoryczna kaplica lub namiot osłonięty z wierzchu i z trzech stron i dostatecznie zabezpieczony od wiatru i niepogody (Stat. 74, § 4). Pozwolenie na Mszę św. polową musi być osobne od ordynarjusza, i to w wypadku, gdy w niej będzie uczestniczyło wojsko uszeregowane (tamże). Tymi dwoma paragrafami zadokumentowano liturgiczny charakter Mszy św., która jest czynnością ofiarniczą kapłana i wiernych, a nie jest tylko okazją czy przyczepkiem do wszelkich manifestacyj czy obchodów okolicznościowych.

Ale poza ułatwieniem udziału we Mszy św. trzeba jeszcze pouczać wiernych o tej Ofierze; zachęcać ich do uczęszczania na Mszę św. „Idąc w ślady bł. Jakóba, trzeba zachęcać wiernych do korzystania z ofiary Mszy św., dziś ludzie małej wiary lekceważą ją i zaniedbują". „We Mszy św. trzeba uczestniczyć, łączyć się ściślej z kapłanem odprawiającym; wierni nie mogą poprzestać na t. zw. słuchaniu Mszy św.", (Akta syn. str. 39; por. Stat. 37, § 1), co się dziś stało utartem wyrażeniem, a także ogólną praktyką, zbyt powierzchowną. Na ogół wszędzie przebija myśl o wewnętrznym i ścisłym udziale wiernych we Mszy św., sam tylko zewnętrzny udział t. zw. uroczyste asystowanie, ubocznie nawet jest potępione (por. Stat. 49, § 3, str. 73).

Przedewszystkiem trzeba jednak głosić o Mszy św., dobrze opracowane nauki, a ludzi zachęcać, gdzie tylko się ku temu

[21] Zob. Stat. 49, § 3, str. 73.

nadarzy sposobność do udziału w tejże. Np. dawny zwyczaj kolejnego bywania codziennie na Mszy św. przez członków każdej rodziny należy wskrzesić i przywrócić (Stat. 77, § 3, str. 85). Żeby wiernym wpoić głęboki szacunek dla Mszy św., należy ją starannie, pobożnie i z jak największą wystawnością odprawić. Zatem trzeba korzystać z przywileju udzielonego archidiecezji przez Stolicę Apost., na mocy którego wolno w niedziele, święta I i II klasy, oraz ilekroć odprawia się Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, okadzać ołtarz, podobnie jak podczas Mszy św. z asystą. Tę zaś ostatnią należałoby urządzać przynajmniej w główne święta, i w tym celu trzeba dążyć do tego, aby parafje posiadały odpowiednie szaty liturgiczne, t. zn. dalmatyki (Stat. 167, § 5). Również ze względu na urządzanie nabożeństw okazałych należy organizować stowarzyszenia ministrantów, by mieć skromnych i dobrze wyćwiczonych sług ołtarza; także postarać się dla nich o odpowiednie ubiory (tamże § 6).

Nie pominięto wyraźnych wskazówek, jak odprawiać Msze św. w święta zniesione (Zwiastowanie, Narodzenie NMP., św. Józefa i św. Michała). Cały statut 165 zawiera przepisy o świętach zniesionych, uroczystościach papieskich. Tylko § 3 w tym statucie może niejasny, bo Missa in ann. elect. Papae czy coron. wzgl. konsekracji biskupa może być według rubryk Tit. II, 4—6, tylko w katedrach i kolegjatach uroczyście odprawiana, nie w innych kościołach diecezji czy świata.

Nowożytne duszpasterstwo musi się liczyć z prądem turystycznym i wogóle z tendencjami, zdążającemi ku „zniesieniu niedzieli i świąt". Dlatego postanowienie stat. 166 należy podkreślić: „W miarę możności trzeba starać się, aby uczestnicy zjazdów, wycieczek, kursów, przysposobień wojskowych i t. p. mieli sposobność wysłuchania Mszy świętej". — Szkoda, że Tatry nie znajdują się na terenie diecezji lwowskiej. Temu zagadnieniu duszpasterskiemu poświęcony jest list pasterski X. bpa Adamskiego na W. Post 1932.

Zrozumienie i poszanowanie Mszy św. przez wiernych będzie zależeć od tego, jak kapłan będzie ją odprawiał. Dlatego „będzie się starał, codziennie i jak najgodniej odprawiać" Mszę świętą. „Aby zachować rubryki mszalne, będzie je często odczytywał, a zwłaszcza zwróci na nie uwagę w czasie rekolekcyj. Przed Mszą św. odprawi przygotowanie, a po niej dziękczynie-

nie. Aby utrzymać się w skupieniu, będzie przestrzegał milczenia w zakrystji [24].

Czas i godziny odprawiania Mszy św. powinny być dokładnie ogłoszone. Jeżeli więcej kapłanów przy kościele, należy baczyć, aby Msze św. odprawiano jedną po drugiej, a nie równocześnie [25].

Msza św. jest sama dla siebie, więc synod, choć zezwala na wystawienia Najśw. Sakramentu podczas liturgji mszalnej, to jednak innych nabożeństw nie poleca równocześnie ze Mszą św. odprawiać. Np. październikowe nabożeństwo może być odprawione rano w związku ze Mszą św., a zatem nie podczas Mszy św. [26].

Kazanie. Ma być w czasie Mszy św. po ewangelji, a przed Credo. Jest to przypomnienie staro-chrześcijańskiego zwyczaju liturgicznego.

Gdzie dwóch przynajmniej jest kapłanów, tam i na rannej Mszy św. powinna być nauka, gdzie więcej niż dwie Msze (prymarja i suma), tam należy głosić słowo Boże także podczas Mszy św. najliczniej uczęszczanej [27]. Są polecane kazania liturgiczne czyli pouczanie wiernych o Mszy św.[28] i o znaczeniu obrzędów. Np. w Popielec, przed poświęceniem popiołu „krótka nauka o znaczeniu obrzędów popielcowych" [29]. Albo w Niedzielę palmową przy zapowiadaniu porządku nabożeństw wielkotygodniowych, „pouczyć wiernych o obrzędach i wytłumaczyć". Zawiadomić należy wiernych, że nie wolno rozdzielać Komunji św. (z wyjątkiem Wiatyku) we W. Czwartek, od chwili przeniesienia Najśw. Sakramentu do Ciemnicy aż do W. Soboty podczas Mszy św., lub zaraz po niej [30]. Kazania zachęcające wiernych do czynnego i zrozumiałego uczestniczenia w liturgji, niepoślednie zajmują miejsce w ustawach synodalnych. Zachęcać należy do nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu, adoracji, brania udziału w procesjach teo-

---

[24] Stat. 9, § 2, str. 48—49 i uwaga 1, z powołaniem się na synod z r. 1765. i z r. 1641.

[25] Dodatek XIII do Statutu 167. Porządek nabożeństw, str. 199.

[26] str. 207.

[27] Dodatek XIII. do Stat. 167, str. 200.

[28] Stat. 77, § 3, str. 85.

[29] Dodatek XIII. str. 201.

[30] Dodatek XIII do Stat. 167, str. 202.

forycznych i zwykłych[31], do uczestniczenia ścisłego we Mszy św.[32], do częstej, a lepszej Komunji św., do korzystania, ale nienadużywania zabobonnego sakramentaljów i odpustów[33], częstego wzbudzania aktów wiary, nadziei, miłości i żalu[34]. Nauczanie o Sakramentach jest obowiązkiem każdego duszpasterza[35]. Słuchanie słowa Bożego i to w czasie liturgji wygłaszanego należy do czynności liturgicznych i do czynnego brania udziału w liturgji, stąd proboszczowie mają „nakłaniać usilnie parafjan, by nietylko uczestniczyli we Mszy św. i słuchali słowa Bożego w niedziele i święta, ale także, by jaknajczęściej brali udział w innych nabożeństwach[36].

X. P. Burzak, T. J., Lublin.

LITURGJA WSCHODNIA.

Porządek modlitw i czynności liturgicznych pierwszej części Liturgji wschodniej św. Jana Chryzostoma, t. zw. „Proskomidji", oraz jej symbolizm.

Spis źródeł:

1. Czin Swiaszczennyja i Bożestwiennyja Liturgji. Jakow Gołowackij (Obrzęd Świętej i Boskiej Liturgji. Jakób Gołowackij. Lwów 1858).
2. Istoriczeskoje, dogmaticzeskoje i tainstwiennoje izjasnienie Bożestwiennoj Liturgji. Asnowano na Swiaszczennom Pisanij, prawiłach wsjelenskich i pomiestnych soborow, i na pisanij Sw. Atcew Cerkwi. Sostawleno Iwanom Dmitrjewskim. S. Pieterburg 1897. (Historyczne, dogmatyczne i mistyczne (sakramentalne, duchowe) wyjaśnienie Boskiej Liturgji, oparte na Piśmie św., na przepisach powszechnych i miejscowych soborów i na pismach Ojców Kościoła. Napisał Jan Dmitrjewskij. Petersburg 1897).
3. Pasobje k izuczenju ustawa Bogusłużenja prawosławnoj cerkwi i X. Konstantina Nikolskawo. Izdanje wtaroje S. Pieterburg 1865. (Pomocniczy podręcznik w nauce przepisów Mszy św. prawosławnej cerkwi. Konstantego Nikolskiego. Wydanie drugie. Petersburg 1865).

---

[31] Por. str. 39 nn. zob. Stat. 37, § 1, str. 65. Stat. 77, § 1 i § 2 i § 4.

[32] Por. str. 39.

[33] Por. str. 39 nn.; zob. Stat. 57, § 2, str. 77; Stat. 77, § 1— § 7, str. 85—86; Stat. 84, 88 i 89.

[34] Zob. Stat. 55, § 2 a), str. 75. por. także Stat. 57 § 1, str. 77.

[35] Zob. Stat. 64, 65. Wogóle roz. XII—XIX zajmują się Sakramentologją.

[36] Stat. 37, § 1. str. 64.

4. Prawosławna liturgika. Pr. Dr. Łazarza Mirkowicza (po serbsku). Sremski Karłowci. 1918.

5. Cerkownyj ustaw z kratkim izjasnienjem Bogosłużenja prawosławnoj cerkwi. Protojereja Aleksandra Swirjelina. 26-je izdanje. Moskwa—Pieterburg 1917. (Cerkiewna ustawa z krótkiem wyjaśnieniem Mszy św. prawosławnej cerkwi. Protojerej Aleksander Swirjelin. 26-e wydanie. Moskwa—Petersburg 1917).

6. Uczenje o Bogosłużenij prawosławnoj cerkwi. Protojereja Magistra Aleksandra Rudakowa. 41-je izdanje. Pieterburg 1913. (Wykład obrzędów Mszy św. prawosławnej cerkwi. Protojereja Magistra Aleksandra Rudakowa. 41-e wydanie Petersburg 1913).

7. Dzieje Mszy św. Adrjan Fortescue. Tłum. Ks. Wł. Hozakowskiego.

8. W Kościele i w cerkwi. Kraków 1926.

9. Les Liturgies Eucharistiques. Dom. F. J. Moreau. O. S. R. Bruxelles. Paris. 1924.

10. Dictionaire d'archéologie chrétienne et de liturgie. T. II. p. II.

Uwagi tyczące się źródeł. Opieram się w tym referacie głównie na źródłach prawosławnych liturgistów. Ostatnie cztery źródła katolickie służą mi do sprawdzenia wielu szczegółów historycznych, tyczących się genezy Liturgij i „proskomidji". Znaczenie tych dzieł jest znane Sz. Czytelnikom. Sądzę, że podani w spisie źródeł liturgiści prawosławni, jak: Nikolskij, Dmitrjewskij, Mirkowicz, Swirjelin i Rudakow, mogą być wyrazem zdania innych prawosławnych liturgistów.

O wartości dzieła Dmitrjewskiego może świadczyć choćby to, że oparł je na Piśmie św., na przepisach powszechnych i miejscowych soborów i na pismach Ojców Kościoła. Dzieło Nikolskiego w kwestjach liturgicznych jest wyrocznią dla prawosławnych. Pr. Dr. Mirkowicz ma w swem dziele prawie jedną czwartą naukowych dopisków. Prace Swirjelina i Rudakowa nie mają takiego charakteru naukowego jak powyższe, ale za to cieszą się wielką popularnością.

W tym artykule postaram się przedstawić na podstawie wymienionych źródeł porządek modlitw i czynności liturgicznych pierwszej części Liturgji wschodniej św. Jana Chryzostoma t. zw. „proskomidji" oraz jej symbolizm[1]. Zanim jednak przystąpię do właściwego tematu, wyjaśnię pojęcie Liturgji i zaznaczę, jaki jest stosunek Liturgji św. Jana Chryzostoma do innych Liturgij wschodnich.

Liturgja (lejturgia) jest to słowo greckie złożone z „lejtos" czyli publiczny, uroczysty i z „ergon" = czyn, dzieło, obowiązek. Oznacza zatem wszelką publiczną, uroczystą czynność.

---

[1] Pojęcie symbolizmu wyjaśniłem w poprzednim artykule-referacie p. t.: Symbolizm poszczególnych części świątyni wschodniej, oraz szat i naczyń liturgicznych.

W Septuagincie oznacza przystępowanie do ołtarza, służenie w świątyni, służbę Pańską. W Nowym Testamencie oznacza urząd, a raczej urzędowanie kapłańskie w świątyni [2].

W tem ostatniem pojęciu używali tego słowa pierwsi chrześcijanie naprzód dla oznaczenia czynności religijnych w kościele, a potem w szczególności dla oznaczenia sprawowania eucharystycznego nabożeństwa [3].

W tem też znaczeniu używał i używa obecnie tego słowa Wschód. A więc pojęcie Liturgji nakrywa się u prawosławnych z pojęciem Mszy św.

Nie wchodząc obszernie w uboczną kwestję genezy Liturgji wogóle, zaznaczam na podstawie wymienionej pracy Fortescue'go (Dzieje Mszy św.), że Liturgje wschodnie dają się sprowadzić do dwóch zasadniczych typów, a mianowicie do antjocheńskiego i aleksandryjskiego. Do typu antjocheńskiego należą Liturgje:

1. Czysta w Konstytucjach apostolskich (po grecku).
2. We formie jerozolimskiej — Liturgja św. Jakóba (po grecku i syr.).
3. Obrządek chaldejski (po syryjsku).
4. Słynny obrządek bizantyjski t. j. Liturgja św. Bazylego i św. Jana Chryzostoma, używana przez prawosławnych i unitów w językach: greckim, arabskim, rumuńskim, starosłowiańskim i w innych.

Do typu aleksandryjskiego należy Liturgja św. Marka po grecku, obecnie nigdzie już nie używana; po koptycku używana przez Koptów; Liturgja etjopska, używana przez Kościół monofizycki w Abisynji. Obecnie Liturgja bizantyjska po rzymskiej jest najbardziej rozpowszechniona w świecie chrześcijańskim.

Ponieważ przedmiotem tego artykułu jest pierwsza jej część, więc należy wspomnieć choć kilka słów o jej stosunku do innych wymienionych tu Liturgij wschodnich.

We fragmentarycznem dziełku p. t. „Logos peri paradozeos tes thejas lejturgias", przypisywanem Proklusowi, patrjarsze konst. (434—446), jest wzmianka o tem, że kilku pasterzy i doktorów Kościoła zostawiło spisane Liturgje. Po wymienieniu św. Klemensa, następcy Apostołów, i św. Jakóba, rządzącego Kościołem jerozolimskim, wspomina autor o św. Bazylim (um.

---

[2] Żyd. 8, 6.

[3] Por. Fortescue. str. 203.

379), który skrócił długą Liturgję. Następnie zaznacza autor, że św. Jan Złotousty (um. 407) skrócił jeszcze Liturgje swych poprzedników. Choćby się więc nie wiedziało z tego dokumentu, że odnosi się to i do Liturgji św. Bazylego, to jednak łatwo można się przekonać z porównania tych dwóch Liturgij, iż św. Jan Chryzostom skrócił znacznie tylko ciche modlitwy kapłana. To samo potwierdzają wszyscy autorowie wymienieni w spisie źródeł. Z tego widać, że Liturgja św. Jana Chryzostoma sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa [4].

Z porównania opisów Liturgij z pierwszych trzech wieków z obecną Liturgją św. Jana Chryzostoma, w języku cerkiewno-słowiańskim, widać jasno, że w skład tej ostatniej wchodzą poprzednie nietylko co do porządku czynności i modlitw, ale nawet co do treści tych ostatnich. Wprawdzie wstępna część Liturgji (przygotowanie ofiary — „proskomidja"), którą obecnie liturgiści wschodni zaliczają do pierwszej części Liturgji, tak jak jest w obecnej formie, jest dodatkiem późniejszym. To samo trzeba powiedzieć i o ceremonjach przy t. zw. „Małem i Wielkiem Wejściu" [5].

Po objaśnieniu pojęcia Liturgji na Wschodzie, po wyliczeniu jej odgałęzień i po zaznaczeniu ich stosunku do obecnej Liturgji św. Jana Chryzostoma w języku cerkiewno-słowiańskim przejdźmy naprzód do podania w krótkości genezy „proskomidji" i wyjaśnienia symbolicznego znaczenia pięciu „prosfor" używanych w tej części Liturgji.

„Proskomidja" (proskomide) od proskomidzejn = przynosić, etymologicznie znaczy przynoszenie, stawianie. Nazwa ta pochodzi stąd, że chrześcijanie pierwszych wieków, nawet panujący [6], czyniąc zadość woli Pańskiej, by się nikt nie zjawiał przed P. Bogiem bez darów, przynosili przed Liturgją w Niedziele [7], w uroczystości większych świąt, w dni poświęcone pa-

[4] Obszerniejsze tego dowody podaje wspomniany już wyżej autor Fortescue.

[5] Liturgja św. Jana Chryzostoma została przełożona z greckiego na język słowiański w IX wieku przez śś. Cyryla i Metodego, dla ludów przez nich nawróconych. Papieże mszał słowiański zatwierdzili. Liturgja ta w języku staro-słowiańskim używana jest dotąd u Rosjan, Rusinów, Serbów i Bułgarów. W Kościele i Cerkwi str. 79.

[6] Św. Grzegorz w 20-tej homilji na cześć Bazylego Wielkiego.

[7] Św. Cyprjan w homilji o modlitwie i jałmużnie.

mięci świętych [8], w dni poświęcone pamięci zmarłych [9], chleb i wino, prosząc o memento.

Kapłan modlił się nad temi darami, prosząc Pana, by je błogosławił i przyjął na ofiarę, by wspomniał w królestwie Swojem tak na tych, za których były przynoszone, jak i na tych, którzy je przynosili. W tym czasie diakoni czytali imiona jednych i drugich. Potem wybierał kapłan z tych chlebów jeden lepszy (lub kilka zależnie od liczby przystępujących do Komunji św.) i wlewał do kielicha wina, przygotowując to wszystko wśród odpowiednich modlitw do Najśw. Ofiary [10]. Pozostałe zaś chleby „prosfory" (prosfora — przyniesienie) brał kler na swoje utrzymanie, dla wsparcia biednych wdów i sierot, dla których po Mszy św. były urządzane w przedsionkach kościoła t. zw. stoły miłości — „agapy" — w dowód miłości chrześcijańskiej i jedności. Agapy te utrzymały się przez pierwsze dwa wieki, a nawet w niektórych miejscowościach i w trzecim wieku, lecz później ze względu na pewne nadużycia wzbroniono ich. Św. Augustyn i św. Ambroży podają jedną z tych racyj, mianowicie pijaństwo. O. Prat T. J. w „Teologji św. Pawła" [11] podaje ich kilka za św. Pawłem: dzielono się na grupy krewnych, każda grupa spożywała swoje pokarmy, nie czekając na przybycie innych; dopuszczano się nadużyć w napoju.

Kościół jednak na pamiątkę tych uczt miłości w dobrem ich znaczeniu, dla uczestnictwa we Mszy św. tych, którzy nie byli u Komunji św., rozdaje po Mszy św. ostatki chleba ofiarnego t. zw. antidor (anti doron — zamiast darów) zamiast świętych Darów, zamiast Komunji św. tak nazywanej w Kościele wschodnim. Chociaż zczasem wierni dla powyższej racji zakazu agap przestali przynosić chleb i wino, jednak Kościół na Wschodzie zachował pamiątkę tego zwyczaju, przygotowując od siebie pewną ilość „prosfor" i wina.

„Prosfora" obecnie (prosfora — przyniesienie, przyniesiony dar, przyniesiona ofiara) jest to chleb używany do Najśw. Ofiary

---

[8] Tertuljan o Koronie Męczen. r. 3, św. Cyprjan w liście 37, a według niektórych w 12-ym, św. Augustyn przeciw Faustowi w księdze 20. r. 21.,

[9] Św. Cyprjan w 37 liście, św. Augustyn O zwyczajach Kościoła r. 34.

[10] Dmitrjewskij str. 150, Mirkowicz str. 55—56, Rudakow str. 52, Swirjelin str. 46.

[11] T. I. str. 145.

w obrządku wschodnim. Ma on być z mąki pszennej, zakwaszonej kwaśnem ciastem, wypieczony w kształcie dwóch spłaszczonych i połączonych kul. Dwie części prosfory, zdaniem wschodnich liturgistów, symbolizują w Chrystusie dwie natury połączone w jednej Boskiej osobie. Na wierzchniej części prosfory jest wyciśnięty krzyż i ośm liter słowiańskich:

I C. X C. N I. K A., wyrażających: Iesus Christos nika — Jezus Chrystus zwycięża. To ma przypominać znak widziany na niebie przez Konstantyna i jego wojsko [12].

„Prosfor" przy Liturgji używa się pięć, na pamiątkę cudownego nakarmienia przez Chrystusa pięciu tysięcy ludzi. Z jednej wykrawa się tak zwanego „agnca" = baranka, na specjalnej tacy z krzyżem. Z drugiej wykrawa się cząstkę na cześć Matki Boskiej. Z innych prosfor wykrawa kapłan cząstki na cześć, na pamiątkę Proroków, Apostołów, Męczenników, jak również za żywych jak i zmarłych w nadziei zmartwychwstania. „Agniec" = baranek, zastępujący naszą hostję, symbolizuje Chrystusa, głowę mistycznego ciała, Kościoła.

Takby się przedstawiała geneza „proskomidji" i „prosfor" — przynoszonych darów, oraz ich symbolika. *C. d. n.*

J. Lortzing.

LITURGJA I JA.

JAK MY SIĘ SPOTKALI.

(Ciąg dalszy).

Jak już wspomniałem, ojciec mój był ortodoksyjnym luteraninem i był bojownikiem w sporze z Rzymem, który zwalczał gwałtownie w „Gazecie Kościelnej". W wyznawaniu swoich zasad luterańskich stał tak mocno, że — jak matka moja mi opowiadała — ojciec mój wolał przez 20 lat pędzić zmienny żywot nauczyciela — guwernera, aniżeli uznać unję

---

[12] Ponieważ naogół symbolizm „proskomidji" w przedstawieniu wyżej wymienionych prawosławnych liturgistów nie różni się, dlatego w dalszem opowiadaniu nie będę ich cytował. Wyjątek jednak zrobię tam, gdzie któryś z wymienionych autorów rozszerza zakres tłumaczenia symbolizmu danej czynności.

z kościołem reformowanym. Jako luteranin starej daty miał wstręt do kalwinizmu, a jak siostra moja wspominała, wyraził się kiedyś, że wolałby nawet być katolikiem, niż reformowanym. Cenił mój ojciec starych luterańskich dogmatyków, ale równocześnie przyłączył się do ruchu neoluterańskiego, powstałego w połowie ubiegłego stulecia. Był on poplecznikiem Harlessa, Löhego, Klifotha, Gerlacha, Villnara, Stohla, Nathuriusa, których uważano za „reakcjonistów" i pomawiano o „romanizm". Jest rzeczą znaną, że luteranizm z 16 wieku utrzymał wiele zwyczajów katolickich, a zwłaszcza rozliczne części liturgji, które dopiero w czasach „oświecenia" zanikły po parafjach. Kierunek neoluterański dążył nietylko do odzyskania skarbów starochrześcijańskich, ale chciał przyswoić sobie inne jeszcze obrzędy ze skarbnicy liturgicznej katolickiego Kościoła. Tak więc ojciec mój w zaprowadzonych przez siebie nowych obrzędach, przekroczył o wiele miarę tego, co było w staroluterskich zwyczajach. Jak można jednak wytłumaczyć, że był takim otwartym przeciwnikiem Kościoła katolickiego przy całem swojem zamiłowaniu dla katolickiej liturgji? Tłumaczę to sobie w ten sposób: Odróżniał on „rzymski" od „katolicki". Pod mianem „katolicki" rozumiał on starochrześcijaństwo, które złączone jest i ściśle splecione z „rzymskim". Było więc jego dążnością, aby depozyt ten, który uważał za nienaturalnie związany z „rzymskim", wcielić do kościoła luterańskiego, według jego mniemania jedynie prawdziwego i nieomylnego. Z tym tak upiększonym i wzbogaconym kościołem miałby się zlać Kościół katolicki; przyjmując wyznanie augsburskie, w zamian zaś mianoby zaprowadzić konstytucję biskupią w całym Kościele. Utwierdzały mojego ojca w tej nadziei zlania się Kościołów, wypadki przed i po ogłoszeniu dogmatu o nieomylności papieża na soborze watykańskim, który w jego przekonaniu niechybnie miał pociągnąć za sobą upadek papiestwa. Ten plan wyjaśnia tak wrogie usposobienie dla papiestwa i „rzymian", jak i wielkie zamiłowanie, które żywił mój ojciec dla bezcennych skarbów liturgicznych Kościoła katolickiego. Oboje więc, tak ojciec mój jako i ja jesteśmy najzupełniej zgodni w dwóch punktach: 1) w myśli o połączeniu, zarówno jak i zespoleniu wyznań, które przyjść musi; 2) w mniemaniu, że przy tem zespoleniu liturgja odegra rozstrzygającą rolę, a za-

tem, że należy całą siłą szerzyć zrozumienie dla liturgji. Jeżeli z drugiej strony wydaje się, że między nami istnieje ostre przeciwieństwo, a mianowicie w tem, że uważam, iż raczej należy, piękno liturgji katolickiej pokazywać chrześcijaństwu ewangelickiemu, aby w niem wzbudzić tęsknotę za ogólnym powrotem do Kościoła, to byłoby jednak ciekawem wiedzieć, jakie byłoby dziś zdanie mego ojca wobec tego, że jego nadzieje upadku papiestwa przez historję zostały całkowicie zniweczone. Jakie byłoby dziś zdanie tego człowieka tak prawego, uczciwego i niezachwianego w swoich zasadach, wobec całkowitego chybienia wysiłków neoluteranizmu celem przyciągnięcia luteranizmu przez wprowadzenie starochrześcijaństwa katolickiego, kiedy pokazało się, ze słaby wytwór t. zw. „wysoki kościół" „Hochkirche" (coś w rodzaju anglikańskiego „Highchurch" przyp. tłum.) był uderzeniem w próżnię. Te pytania należałoby postawić przed określeniem moich własnych idei przyszłości jako dążności mojego ojca. Przeciwnie. Kroczę tylko do końca tą drogą, którą ojciec mój iść zaczął. Czerpał on z tego strumienia, którego źródła uważał jako zatrute. Źle czyni ten, który czerpie ze strumienia, źródłem zaś jego pogardza. Musimy wspólnie powrócić do tego źródła, do Matki-Kościoła, który ojcowie nasi tak sromotnie opuścili. Ale niewolno nam przyjść z pustemi rękoma; to dobro, które nam Bóg dał, a raczej, które przez cztery wieki zdobywaliśmy (wypracowaliśmy), musimy przynieść, aby ono w zespoleniu z Kościołem prawdziwie zakwitło i rosło.

Kamień węgielny tego stanowiska, które zajmuję, położył jednak mój ojciec, wzbudzając we mnie miłość do liturgji, a tym sposobem pokazując mi drogę, po której kroczę do dzisiejszego dnia. Jemu zawdzięczam, że znaleźliśmy się: liturgja i ja. Ale to pierwsze znalezienie się nie mogło pozostać ostatniem. Musiało nastąpić jeszcze drugie i trzecie, o czem mówić będę w dalszym ciągu.

C. d. n.

Z RUCHU LITURGICZNEGO W KRAJU.

Scholastykat OO. Oblatów. Obra, pow. Wolsztyn, woj. poznańskie.

Na terenie tutejszego scholastykatu już od kilku lat rozwija się życie liturgiczne, wzmaga się ruch liturgiczny, w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Inicjatorem tego ruchu był W. O. Sup. J. Nawrat. Jako wielki znawca i miłośnik liturgji wogóle, a szczególnie śpiewu gregorjańskiego, dołożył on wszelkich możliwych starań, ażeby nam — wychowankom swoim — otworzyć skarby liturgji i wprowadzić nas do poznania jej ducha. Prawie całe grono profesorskie z r. akad. 1929/30, było mu w tem pomocne.

Zaczątki tego ruchu były w październiku 1929 r. Od tego miesiąca datują się u nas systematyczne wykłady liturgji. Szczególny nacisk położono na śpiew gregorjański. Już w następnym miesiącu odprawiono w naszej kaplicy domowej pierwsze uroczyste Nieszpory in cantu gregoriano. Później śpiewano je w nieregularnych odstępach czasu. Od grudnia zaś regularnie w każdą niedzielę i święto, a w największe święta taksamo sumę w tutejszym kościele parafjalnym.

Zainteresowanie się liturgją i zamiłowanie do niej były w nas już wtedy dobrze zaszczepione i niebawem poczęły wzrastać powoli, ale nieustannie.

Przez cały następny rok akad., t. j. od października 1930 roku, do czerwca 1931 r., W. O. Superjor wykładał nam podczas homiletyki teorję opracowania i głoszenia kazań liturgicznych. Po każdym takim wykładzie coraz lepiej rozumiano doniosłe znaczenie liturgji wogóle, a także w kaznodziejstwie.

W czasie Wielkiego Postu tegoż roku akad., ówcześni „teologowie" nasi wygłosili w refektarzu 23 kazań liturgicznych. Po wygłoszeniu każdego, przeprowadzono podczas najbliższej lekcji homiletyki krytykę. W tym roku akad. powstało też tutaj Koło liturgiczne.

W b. r. akad. wykłady liturgji, a zwłaszcza śpiewu gregorjańskiego coraz więcej odpowiadają dzisiejszym wymaganiom.

Od początku Adwentu, w każdą niedzielę i święto — oprócz Nieszporów — Msza konwentualna in cantu gregoriano. A taksamo — zamiast Nieszporów — co 3-cia niedziela miesiąca Completorium.

W uroczystość św. Cecylji urządzono akademję ku uczczeniu pieśni kościelnej. Nasza „Schola" podczas niej odśpiewała:

a) z akomp. organ: Grad. 5 t.: „*Prope est Dominus*"... Z *Alleluja* 3 t.

b) bez akomp. organ: Grad. 2. t.: „*Hodie scietis*"... Z „*Alleluja*" 8 t., oraz Vers. e Missa de Vigil. Nativ. Dom.

c) z akomp. organ: Resp. 7 t. e III Noct. de Mat. in nat. Dom.: „*Beata viscera*"...

Referat wygłoszono wtedy p. t.: „Pius X. — Reformator Muzyki Kościelnej".

W najbliższej przyszłości urządzony będzie w tutejszym scholastykacie tydzień liturgiczny.

Fr. Leon Kopiecki O. M. N.

PIOTR WAGNER.

† 17. X. 1931.

Piotr Józef Wagner, urodzony 19 sierpnia 1863 w Kürenz koło Trewiru, już jako chłopiec poznał się z chorałem w „Schola cantorum" w Trewirze, którą kierował Hermesdorff. Te pierwsze młodociane wrażenia i przeżycia skierowały go do badania i studjowania chorału. Po studjach w Strassburgu i Berlinie, zostaje w 1893 profesorem przy uniwersytecie we Fryburgu szwajc., gdzie wykłada zasady chorału i jego dzieje. Tamże po kilku latach (1901) zakłada „Gregorjańską Akademję", z której wyszedł cały szereg prac i publikacyj (tych 18 zeszytów dotąd) poświęconych wyłącznie chorałowi.

Trzeba pamiętać, wśród jakich trudności pracował i szerzył zrozumienie śpiewu gregorjańskiego. Były to czasy, gdy przy seminarjach i uniwersytetach nie było wykładów liturgji i nauki chorału, jak dziś, gdy wydania Pustetowe ksiąg choralnych, zwane „Medicaea", były normą ogólną, a kto pisał przeciw lub krytykował wadliwość tego wydania, narażał się na niełaskę regensburskiej firmy, a nawet wysokich dostojników rzymskich. Dziś, jeżeli zbakierowany i zniekształcony chorał medycejskiego wydania został usunięty i pozytywnie zakazany (por. dekret Piusa X. we wydaniu wat. Graduale. Ale niestety jeszcze dziś „Medicaea" ma zwolenników; np. przy jednej katedrze w Polsce nie chcą ani słyszeć o nowych wydaniach watykańskiego chorału i zakazie Piusa X), a stara piękniejsza, bo oryginalna forma śpiewowi gregorjańskiemu przywrócona została, to główna w tem — obok Benedyktynów — zasługa Piotra Wagnera.

Niezmordowany pisarz, poważny pracownik, gruntowny badacz, nie zadowolił się nigdy jednem, drugiem odkryciem, ciągle nowych badań się chwytał, swoje wyniki dawnej pracy na nowo poddawał rewizji, nowymi argumentami dalej ją uzasadniał, lub — jeżeli mu krytyka wykazała pomyłkę, prostował ją bez oporu. Co napisał, prawie wszystko tyczyło się chorału, muzyki kościelnej lub paleografji muzycznej. Oto najważniejsze prace: Palestrina als weltlicher Komponist, (1890); Das Madrigal und Palestrina, (1892); Einführung in d. gregorian. Melodien, Handbuch der Choralkunde (1895); Ursprung u. Entwickelung der liturg. Gesangsformen (1901 3-cie, wydanie 1911, także tłumaczone na franc. włos. i angiel.); Die Messe im MA. u. ihre gesangl. Ausstattung (1900); Was ist echte Kirchen-Musik? (1902); Die Entstehungsgeschichte eines Choralbuchs (1902); Das Dreikönigspiel zu Freiburg in d. Schw. (1903); Neumenkunde, Paläographie d. gregorian. Gesangs (1905, wyd. 2. 1912); Kyriale (1904); Orgelbegleitung dazu (1904); Über traditionellen Choral u. trad. Choralvortrag (1905); Ordinarium Missae iuxta edit. Vaticanam (1906); Orgelbegleitung z. Graduale u. Vesperale der Vatikan. Ausgabe (1907 nn.); Der Kampf gegen die Vaticana (1907); Elemente des gregor. Gesanges (1909, 2 wydanie 1917); Geschichte der Messe (1913, tylko I-szy tom wyszedł); Universität und Musikwissenschaft (mowa rektorska z roku 1921).

Najpoważniejszą pracą z powyższych jest „Die Einführung in die

gregorian. Melodien" z 1895 w jednym tomie, ale w 3-ciem wydaniu 3 tomy: I, Ursprung und Entwicklung der liturg. Gesangsformen bis zum Ausgange des Mittelalters, 3 wyd. 8^0, str. XII + 360; II-gi, Neumenkunde, Paläographie des liturgischen Gesanges, według źródeł z licznemi fotografjami rękopisów, 2 wyd. 8^0, str. XVI + 5005; III-ci, Gregorianische Formenlehre, Eine choralische Stilkunde, 8^0, str. XI + 540.

Obok Benedyktynów ze Solesmes najwięcej przyczynił się do reformy chorału, przeprowadzonej przez Piusa X. Był czas, kiedy Wagner był zgodny w osiągniętych wynikach z „Paléographie musicale", wydawaną przez Benedyktynów, ale wnet potem poszedł własnemi drogami, a nawet był wprost przeciwnych zapatrywań. Nie mógł doścignąć wielkich zdobyczy naukowych, dokonanych przez Solesmes, bo tam rozporządzano blisko 900 rękopisami, które wydano odfotografowane. Jednak mnichy ze Solesmes przyznały rację Wagnerowi w kwestji „interwałowcj notacji neum".

Zasługą niespożytą Wagnera jest i będzie podkreślanie przez niego wszędzie momentu liturgicznego. Pod tym kątem badał i patrzył na chorał, i stworzył w swych dziełach nader szczęśliwą syntezę właściwego ujęcia chorału, który tylko w odniesieniu do liturgji może być zrozumiany. Badał swój ukochany przedmiot bardzo sumiennie, niczego nie pominął, co się odnosiło do jego zakresu. Zostawił naprawdę „Summa gregoriana", a w niej nietylko czynnik swych własnych badań, lecz to wszystko, w czem wypowiedział tak dosadnie istotną wielkość i świętość śpiewu gregorjańskiego.

Jako świecki apostoł dobrej sprawy, — bo odrodzenia życia w Kościele przez liturgję i śpiew liturgiczny, sięgał swymi wpływami poza granicę Szwajcarji. Ugruntował ukochanie i zrozumienie liturgji na solidnych, naukowych i rzeczowych argumentach. Cenił go Rzym, bo był członkiem Papieskiej Komisji Muzycznej celem przygotowania wydania chorału,[1] cenili go w protestanckiej Szwecji, bo go mianowano członkiem Królewskiej Akademji Muzycznej w Sztokholmie.

Warto czytać jego „Einführung in die gregorianischen Melodien". „Chorał żywi się nietylko muzyką, ale i liturgją. Nie wystarczy być muzykiem, by chorał rozumieć, trzeba być znawcą liturgji". Z jakiem znawstwem rzeczy, ale i pietyzmem pełnym trzeźwości opisane są poszczególne zagadnienia, związane z historją lub wykonaniem chorału!

Takich uczonych, takich pracowników w Kościele, takich mężów szeroko pojętej Akcji Katolickiej dziś nam potrzeba.

X. M. Kordel.

MGR. GERARD VAN CALOEN OSB.
† 16. I. 1932.

Fundator opactwa św. Andrzeja w Lophem, biskup misyjny w Brazylji, a przedewszystkiem benedyktyński pracownik w klasztorze, szkole,

[1] Jemu zawdzięczamy, że znana „Missa de Angelis" znalazła się w obowiązującem wydaniu wat. „Kyriale seu Ordinarium Missae", bo na jednem posiedzeniu wszyscy członkowie Komisji sprzeciwiali się temu.

na misjach (kilkanaście lat w Brazylji) w bibljotece i apostolstwie liturgicznym. Już jako młody zakonnik w opactwie Maredsous był pierwszym budzicielem ruchu liturgicznego w Belgji; w latach 1880—1890 na licznych Zjazdach w Belgji wygłaszał referaty o Mszy św. i o uczestniczeniu w niej; wydał potem *Missel des Fidèles* (2 tomy), zaczął wydawać pierwsze czasopismo liturgiczne p. t. „*Messager des Fidèles*“ z czego powstał *Messager de S. Benoit*, a potem *Revue Bénédictine*, wkońcu wychodzi dziś pod nazwą *Revue liturgique et monastique*. Requiescat in pace!

TEMATY LITURGICZNE W LISTACH PASTERSKICH XX. BISKUPÓW FRANCUSKICH NA W. POST 1932.

Bardzo interesujące i charakterystyczne na czasie zestawienie czyni czasop. liturg., p. t. *Revue liturgique et monastique*“ (nr. 5 Wielkanoc 1932) o tematach liturgicznych w tegorocznych listach pasterskich XX. bpów francuskich. Poważna liczba tych listów poświęcona jest sprawom liturgji: Prawie wszystkie sakramenty — prócz bierzmowania — są omawiane w pismach biskupich. I tak o „Chrzcie“ napisał list biskup z Chartres, znany liturgista (zob. art. w tym nrze „Kult św. Jana Chrzciciela i św. Józefa), o Pokucie (Orleans), o Eucharystji, a głównie o Komunji dzieci (Albi, Digne, Montauban), „Ostatnie Namaszczenie“ (Alger), o Kapłaństwie (Vannes), o powołaniu do kapłaństwa (Aire i Dax, Carthage, Nancy), o sakr. małżeństwa (Ajaccio, Beauvais, Constantine, Grenoble, Metz). Nie pominięto kwestji, tak ważnej jak święcenia niedzieli (Annecy, Poitiers), o duchu diecezjalnym i przywiązaniu do diecezji pisali biskupi z Autun i z Evreux, o liturgicznem nabożeństwie (Troyes) i o czci relikwij (Limoges), pisali inni. W Belgji biskup z Namur wydał list past. o Sakramencie pokuty; z Tournai o „uczestniczeniu we Mszy św. niedzielnej“ — zaś bp. z diecezji Bruges pouczał swe owieczki o liturgji wielkopostnej, a wierni biskupa z Liège usłyszeli w liście swego arcypasterza, który ich pouczał, że jednym z najskuteczniejszych środków pogłębienia życia religijnego jest branie udziału we Mszy św. zgodnie z duchem liturgji.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Organizacja parafij w Polsce. Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego, urządzonego przez Związek Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu 14—19 XI, 1927. 8°, str. 118. Poznań 1928. Nakładem Związku Kapłanów „Unitas“ (Gniezno—Poznań).

W 16 referatach przedstawione są tu różne problemy, plany i postulaty duszpasterstwa parafjalnego. We wszystkich referatach przeważa moment społeczny, czasem nie bez pewnego uszczerbku dla wewnętrznego życia religijnego. Poszczególne artykuły sumiennie opracowane, ujmują swój temat dosyć szczęśliwie, przyczem referaty XX. Taczaka, Zapały,

Lewka i Młynarczyka tem się wyróżniają od innych, że dają dokładny i prawie żywy obraz zagadnienia, o którem traktują.

Czego się jednak nie żąda dzisiaj od proboszcza! Żeby był wszystkiem, — *omnia omnibus*, a tu ludności w parafji coraz więcej, potrzeby duchowe większe, większa niemoralność, a pomocników coraz mniej, warunki do pracy coraz gorsze, i choćby był wszechstronnie przygotowany, mądry i święty, jest fizyczną niemożliwością, by był wszędzie i wszystkiem kierował. A jednak musi być wszystkiem. Tylko podział pracy, ekonomja czasu, wykorzystanie usług ze strony ludzi świeckich, powinny być zastosowane. Dlatego referaty: XX. Zapały, Lewka, a głównie X. prał. Pilcha, „*Apostolstwo świeckich*" podają sposoby, jak sobie radzić w duszpasterstwie nowożytnem. Czasy się zmieniły; dziś już proboszcz nie jest *papa in terris suis*.

Ale uderza jeden szczegół. Oto na 16 referatów o nowożytnem duszpasterzowaniu ani jeden nie porusza, nawet mimochodem, tak dziś żywotnego zjawiska w odrodzeniu życia religijnego, jakiem jest ruch liturgiczny — odnowienie ludzi przez czynne, właściwe i należyte uczestnictwo wiernych w życiu Kościoła. Nawet nie podano nigdzie, czem jest to życie z Kościołem. Niedokładnie określił X. Kan. Kopernik, na czem polega życie katolickie, nie uwzględnił życia łaski (str. 9.). A miał sposobność do powiedzenia choć paru zdań o ruchu liturgicznym, gdy mówił o ruchu eucharystycznym. Nie można opuszczać Mszy św. a mówić o samej Komunji św. W tej dziedzinie są u nas liczne nieporozumienia. X. Lewek słusznie zauważa, że w Niemczech przy zwykłem duszpasterstwie naczelne stanowisko zajmuje udzielanie św. Sakramentów i odprawianie nabożeństw, z w ł a s z c z a M s z y ś w. (str. 25). Ale nic o ruchu liturgicznym, nic o pracach (Schuberta, Bopp'a i innych) z zakresu liturgiki pastoralnej. Artykuł jednak X. Lewka „Organizacja parafji w Niemczech", należy do najlepszych. Referat p. t. „Typ współczesnego duszpasterza" mało wyczerpuje obraz nowożytnego proboszcza, i wogóle księdza. Gdy np. mowa jest o zwalczaniu laizacji pogrzebów i cmentarzy (str. 40), referent zachęca do szerzenia kultury cmentarnej, (procesja na cmentarz, troska o groby), ale nic o tem, czy wierni mają rozumieć ducha i treść modlitw i nabożeństw pogrzebowych (por. X. Tomanek, „*Kościół Cierpiący)*. Autor zaznacza jednak słusznie, że nowożytny duszpasterz powinien więcej dbać o dobrą prasę dla parafjan, więcej artykułów, ogłoszeń i plakatów o rzeczach wiary (str. 41). Charakterystyczne uwagi można wyczytać w referacie „Znajomość parafji", o kontakcie z parafjanami przez ołtarz. (Msza św. i kazania o wartości Mszy św. i sprawa stypendjów str. 45).

W rozprawie X. Budaszewskiego „Organizacja praktyk religijnych w parafji", należałoby się spodziewać nowszych prądów czy reform naszych nabożeństw. Autor zajmuje się stroną zewnętrzną, techniczną. Ma słuszność, występując przeciw długim nabożeństwom popołudniowym (str. 55), proponuje zniesienie nieszporów w zwykłe niedziele, a zato poleca odmawianie Różańca (tamże). Punktualność — to cnota nam potrzebna, ale dlaczego dla tej punktualności nie mamy udzielać Komunji św. w czasie Mszy? Dlaczego nie celebrans, ale drugi kapłan podczas

Mszy ma komunikować wiernych? (str. 54). Bardzo słuszna krytyka Mszy szkolnych (st. 56); tu rzeczywiście bardzo się łudzimy, ograniczając się do spędzania młodzieży na Mszę św. O Roku kościelnym nic, ale zato o wotywnych Mszach i nabożeństwach dużo uwag i wskazówek.

Curiosum (na str. 56) podaje autor, że „szereg księży, ze względu na kopanie ziemniaków, odprawia nabożeństwo różańcowe od 15. X. do 15. XI., albo nawet dopiero w listopadzie (sic).

Przez cały referat snuje się główny nacisk na modne ulubione przez ludzi, ale drugorzędne święta, nabożeństwa lub praktyki pobożne. Gdy mowa o Eucharystji (np. str. 98) to się ma na myśli adoracje, wystawienia, komunje poza Mszą św. (str. 10), i pierwsze piątki, (str. 58), a inne dni, a zwłaszcza sama Msza św. w cień usunięte, na co zwrócił słuszną uwagę X. Putz w swym referacie (str. 44). „Messis quidem multa, operarii autem pauci". Każdy kapłan powinien przeczytać „Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego". *X. M. Kordel.*

B r i n k t r i n e, Johannes dr., *Das Römische Brevier.* Paderborn, Schöningh, 1932, (140 str. w 8-ce; cena egz. brosz. Mk. 2,40).

Nie trzeba być prorokiem, żeby przepowiedzieć, że gdyby się rozpisało ankietę, ilu też z pośród nas, którzy odmawiamy brewjarz, zdaje sobie sprawę z przeróżnych zagadnień dotyczących brewjarza, to wynik byłby nie bardzo pocieszający. Żeby przytoczyć przykład: dzień w dzień na Prymę powtarzamy owo słynne: „℣. Benedicite. ℟. Deus", a kto z nas wie dokładnie, skąd się wzięła ta bądź co bądź, nieco dziwna formułka? A dlaczego taż Pryma, choć należy do hor małych, ma tak odmienną od nich budowę, dlaczego Laudes i Nieszpory są prawie jednako zbudowane, a Kompleta znowu inaczej? Jaka wogóle myśl przyświeca Kościołowi, gdy nam każe odmawiać to *opus Dei* właśnie tak, a nie inaczej? Jakie są początki tej wspaniałej kompozycji, jaką jest brewjarz? Jakie są jego koleje? Te i inne pytania nasuwają się przecież każdemu z nas, a rzecz ma się po prawdzie tak, że możnaby do nas odnieść słowa Pisma św.: „Parvuli petierunt panem, et non erat, qui...". Ale bo też faktycznie wypuszczono nas z tym świętym brewjarzem „pod pachą" i powiedziano nam zaledwie tyle, ile było potrzeba dla technicznej sprawności odmawiania, resztę zaś zostawiono prywatnej pilności każdego z nas. Ponieważ zaś ta „reszta" właśnie jest tak wielka i ważna, przeto i owoce nie są tak obfite, jakby sobie tego należało życzyć.

To też każdy wysiłek, zmierzający do wypełnienia przysłowiowej już „luki", należy przyjąć z wdzięcznością. Takim zaś rzetelnym wysiłkiem jest właśnie książka Brinktrine'go, głównie dlatego, ponieważ nie jest obszerna, więc ją może wkrótce przeczytać nawet taki konfrater, który prae sollicitudinibus sam już nie wie, na jaką najwcześniejszą godzinę naznaczyć „antycypowanie", żeby tylko jak najprędzej odrobić *opus Dei,* bo już słyszy słowo: instantia quotidiana! — Brinktrine nie omawia oczywiście w s z y s t k i c h zagadnień, jakich tyle nastręcza brewjarz, więc nie zastąpi ani Batiffol'a, ani Bäumera, ani nawet Bacuez'a, czy Cabrol'a, ale

to, co daje, wystarczy najzupełniej, żeby homo Dei mógł powiedzieć sobie: Scio, cui credidi. Co do niejednej kwestji, poruszonej przez autora, można oczywiście być innego zdania, ale to nie jest wadą książki, lecz poniekąd nawet zaletą, bo to niejednego może zachęci do zajęcia innego stanowiska, czyli do głębszego studjum.

Faxit Deus! *X. Jan Korzonkiewicz.*

Chwalcie Pana! Książka modlitewna i śpiewnik wydany przez „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra" dla ludu polskiego na Śląsku. Wydanie VII. Str. 686. Cieszyn 1932. Cena opr. płót. złotych 7.

Musi się cieszyć wielkim pokupem ta książka, skoro w tak krótkim czasie doczekała się aż 7-go wydania. Jak podtytuł świadczy, składa się z dwóch części, z tych ostatnia, trochę nawet większa od pierwszej, zawiera pokaźną liczbę (230) pieśni kościelnych na różne okresy i święta Roku kościelnego, i 12 pieśni mszalnych, wzorowanych na formularzach mszału rzymskiego (na Boże Narodzenie 3; N. Rok, Objawienie, Wielkanoc, Zesłanie Ducha św., Boże Ciało, św. Jadwigę i Rocznicę poświęcenia kościoła, po jednej pieśni i dwie żałobne. Część pierwsza poza zwykłemi modlitwami codziennemi, (str. 4—26) podaje „Modlitwy podczas Mszy św.", ze wstępnem objaśnieniem samej Ofiary św.! (nacisk położono na uczestniczenie we Mszy św., współmodlitwę i współofiarowanie z kapłanem).

Te modlitwy podczas Mszy św. wydano także osobno (zob. poniżej). Litanij wszystkich jest 8 (3 do prywatnego użytku). Najpierw litanja loretańska, potem do Imienia Jezus, WW. Świętych, św. Józefa na końcu do Serca P. Jezusa. Powinna być do WW. Świętych z tradycji i znaczenia na pierwszem miejscu. Bardzo liczne są modlitwy przy Sakramencie Pokuty i Sakramencie Ołtarza. Ta część modlitewna, oparta przeważnie na tekstach liturgicznych, albo wzięta ze zbiorów modlitw świętych osób, przedstawia się przejrzyście. Dużo jest oryginalnych tłumaczeń niezależnych, względnie niepowtarzanych za innemi, kursującemi po całej Polsce. Przed każdą grupą modlitw, n. p. przed „Modlitwą Różańca św." (str. 166) umieszczone jest, ze słów Pisma św., pewnego rodzaju motto: takich cytatów jest bardzo dużo, przez co książka jako modlitewnik nadaje się bardzo do rozmyślania: wywołuje bowiem przed rozpoczęciem właściwej modlitwy odpowiedni nastrój, wprowadza zaraz w istotę próśb czy rozważań. Z liturgji wielkopiątkowej podane są w polskiem tłumaczeniu t. zw. „Błagania wielkopiątkowe Kościoła" — czyli oracje za różne stany i potrzeby Kościoła. Książka godna polecenia. O pieśniach tej książki będzie osobna rozprawa.

Przystąpię do Ołtarza Bożego. 3 nabożeństwa podczas Mszy św. Str. 80. Cieszyn 1932. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra". Cena 80 gr.

Jest to wyciąg z książki „Chwalcie Pana". Na kartonowej okładce ma tytuł: „Nabożeństwo mszalne", coby było najwłaściwsze od „3 nabo-

żeństwa podczas Mszy św.". Nabożeństwo podczas Mszy św., to dziś może znaczyć, że kiedy się odprawia Msza, to wszystko można odmawiać i różne dewocje uprawiać, co się komu podoba, tylko nie modlitwy mszalne.

To „Nabożeństwo Mszalne", składa się z trzech rodzajów modlitw: 1⁰. modlitwy stałe z Ordo Missae — łac. pol., tak jak je mszał podaje, ale złączone są ze zmiennemi według formularza na uroczystość św. Trójcy. Ale słowa antyfony z introitu są tylko przeróbką z Tob. 12, 6, a niema ich w oryginale. St. Testament nie miał przecież takich objawień i pojęć o Trójcy św. Gratias agimus tibi = hołd Ci składamy, a przed Prefacją: Gratias agamus Domino = składajmy hołd Panu; w Kanonie: tibi gratias agens = hołd Ci składając, to nowe tłumaczenie powszechnie znanego zwrotu: gratias agere = dziękować. Teraz autor, X. Tomanek, przełożył przez „składać hołd", wedle tego, co pisał raz w *Mysterium Christi*, II (1930/31) str. 38—41. Czy takie tłumaczenie odpowiada temu, co rozumieli przez ten termin „gratias agere" sami pisarze N. Testamentu i wogóle patrystyka? Tak wywody jak i tłumaczenie, gratias agere = hołd składać, zaczerpnięte są z dzieła ks. St. Stefana, *Der Priester am Altar*, Übersetzung unk Erklärung des römisch. Messbuches, Marklissa 1923, str. XXXIX i str. 6, 17—18, gdzie *gratias agimus tibi = wir bringen dir unsere Huldigung; gratias agamus Domino Deo nostro = wir wollen Huldigung leisten;* a przed samą konsekracją *gratias agens = unter Huldigung).* Ale n. p. W. Bauer, *Wörterbuch zum Neuen Testament*, Giessen 1928, pod słowem „eucharistein", — ani jednego znaczenia o hołdzie nie podaje, a jego wywody opierają się na pracy Schermann'a Εὐχαριστία und εὐχαριστεῖν w czasop. Philologus LXIX, 1910, 375 nn. Dwa następne nabożeństwa są już modlitwami ułożonemi.

X. M. Kordel.

Ks. dr. Jan Korzonkiewicz, *Liturgja Mszy świętej.* (Muzyka kościelna 7 [1932], 30—34).

Chcąc zrozumieć Mszę św., nie można poprzestać na wyrywkowem i doraźnem zaznajomieniu się tylko z obrzędami i ceremonjami mszalnemi. Trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie centralną prawdę naszej wiary św., że Chrystus nas odkupił przez swoją Mękę i śmierć krzyżową, i że ta prawda jest szczytem wszystkich działań Bożych i punktem zwrotnym w dziejach świata; i że ten wielki nieskończenie czyn, ta Ofiara na drzewie krzyża dokonana, może się teraz ustawicznie powtarzać i ponawiać, a to dzięki temu, że Chrystus Pan ustanowił Najśw. Sakrament. Ta Ofiara Pana Jezusa na krzyżu jak i dziś powtarzana na ołtarzach — tylko w odmienny sposób — zawierała i zawiera w sobie również najwyższy akt czci i uwielbienia, należnego Majestatowi Bożemu. Ten hołd, tę Ofiarę, składamy także my wszyscy, jeżeli należycie uczestniczymy we Mszy św.

Składanie tej Ofiary P. J. polecił Apostołom, aby to czynili na Jego pamiątkę; kazał im sprawować bezkrwawą coprawda, ale prawdziwą Ofiarę, tak, jak On sam najpierw ją złożył w sposób bezkrwawy we Wieczerniku, a w sposób krwawy na ołtarzu Krzyża.

Rozkazu tego przestrzegali Apostołowie i ich następcy, o czem mamy wzmianki w Piśmie św. i w najstarszych pomnikach literatury starochrześcijańskiej. — Tu podaje sz. autor krótki szkic dziejów pierwotnej Mszy św., wspomina, jak dawniej Mszę św., nazywano „łamaniem chleba", „spożywaniem Wieczerzy Pańskiej", itd., zaznacza, że różnice są drugorzędne między pierwotną a dzisiejszą Mszą św. ale w istocie to ta sama ofiara.

Im głębiej wnikną organiści w znaczenie Mszy św., jej obrzędów i tekstów, tem rozumniejszem i skuteczniejszem stanie się ich szczytne posługowanie.

Ks. dr. Franciszek Grivec, *Śś. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian.* Przeł. ks. Jan Korzonkiewicz. Księg. Krakowska, 1930. str. 242 z 45 ilustr. in 8°.

Choć polskie tłumaczenie wymienionego dzieła X. Griveca, nie jest nowością dnia, jednak z powodu nieprzeciętnego znaczenia tej książki, jakoteż braku jej recenzji w „Myst. Chr.", nie od rzeczy będzie przynajmniej teraz umieszczenie na tem miejscu wzmianki recenzyjnej o rzeczonem dziele.

Oczywiście nas intersuje ono przedewszystkiem o tyle, o ile w szczególny sposób porusza kwestje liturgiczne, omawiając np. — jak w tym wypadku — początki liturgji słowiańskiej. Sprawie tej poświęcony jest nawet cały, nader wartościowy, rozdział: „Liturgja słowiańska" (str. 106—115). Czemu zaś początek liturgji słowiańskiej łączy się nierozerwalnie z wielkimi apostołami Słowian, mamy wystarczającą odpowiedź w następujących słowach: „W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, liturgja, zwłaszcza zaś liturgja mszalna, była jednym z najważniejszych środków i ognisk życia i nauczania religijnego. To też nasi Święci (Cyryl i Metody), przywiązywali wielką wagę do liturgji, widząc w niej walne narzędzie życia wiary i oświaty religijnej... Dlatego tłumaczyli księgi liturgiczne na język słowiański, żeby lud mógł z nich czerpać pouczenie i zachętę do dobrego". (str. 72). Oto znaczenie głosicieli Dobrej Nowiny wśród Słowian, dla powstania tamtejszej liturgji. Przytoczony rozdział, jak niemniej szereg luźnych uwag na temat liturgji słowiańskiej, stanowią znaczny przyczynek do jej poznania, a tem samem do pogłębienia wiadomości wogóle o liturgji.

Szata językowa przekładu doskonała, — nic dziwnego, — wyszła z pod iście mistrzowskiego na tem polu pióra. *J. P.*

Inne wydawnictwa.

Nadesłano z Casa Editrice Marietti — Via Legnano, 23, Torino (118):

Bessodes (Abbé Maurice), *La Sainte amante de Jésus: Marie Madeleine.* In-8, 1931, pag. VIII-136. Frs. 7.

Postać Marji Magdaleny była przedmiotem nietylko mistrzów pędzla, ale i pisarzy. Dzieło powyższe to owoc pracy żmudnej, to zbiór wszelkich możliwych wiadomości o Marji Magdalenie. Język obrazowy, żywy, nie bez pewnego polotu i entuzjazmu religijnego. *M.*

P i s t o c c h i, Can. Dott. Mario, *De Bonis Ecclesiae temporalibus.* In-8, 1932, pag. VIII-490. L. 15.

Komentarz znanego dobrze autora-badacza Kodeksu prawa kan., przynosi wiele wyjaśnień w tak ważnej i żywotnej sprawie, jak bona temporalia. Wykład w prostych słowach, wyrażeniach jasnych i przejrzystych, ułatwi naukę prawa kościelnego.

L a c a u, P. Jean, S. C. J., Docteur en Droit canonique, *Précieux trésor des Indulgences.* Petit manuel à l'usage du Clergé et des Fidèles. II-me édition revue et augmentée conformément aux dernières décisions du Saint-Siège. In-16, 1932, pag. XVI-482. Frs. 15.

Do użytku duszpasterzy, spowiedników i kierowników duchownych ta książeczka przeznaczona, która w pierwszej części zawiera ogólną naukę Kościoła o odpustach, w następnych podaje dekrety i różne dokumenty Stolicy Ap., tyczące odpustów.

P i s z t e r, Dr. Emericus, S. O. Cist., *Chrestomathia Bernardina* ex operibus S. Bernardi Abbatis Claravallensis, Doctoris Melliflui, collecta et ad systema quoddam theologiae redacta. In-8 max., 1932, pag. VIII-392. Lire 18.

Jest to zbiór wyjątków z różnych dzieł św. Bernarda, prawdziwe Florilegium Bernardinum. Każda dziedzina teologji jest tu uwzględniona, i ascetyka, dogmatyka i t. d., i to w najcelniejszych i najcharakterystyczniejszych wyjątkach. Na rozmyślanie, czytanie duchowne, dla kaznodziejów, dla historyków i patrologów książka ta bardzo pomocna.

C a p p e l l o, M. Felix, S. J. prof. in. Univ. Gregoriana, *De Sacramentis,* Tractatus canonico-moralis. vol. II. pars II — De Extrema Unctione — et De iure Orientalium. 8⁰. 1932. pag. XV-311. Lire 15.

Komentarze O. Cappello, prof. w uniw. gregorjańskim w Rzymie, do kodeksu prawa kan. należą do najwięcej znanych zagranicą. Tu nas obchodzi tom o *Ostatniem Namaszczeniu,* choćby ze względów liturgiczno-dogmatycznych i historycznych. Obszerna bibljografja tematu i krótkie dzieje liturgji tego sakramentu zalecają tę książkę.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Redaktor naczelny ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.

Ks. A. Bessières T. J., *Wiara.* Z przedsłowiem Jerzego Goyau, członka Akademji franc., tłum. z franc. 8°. str. 144. Kraków 1932. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Jest to osobliwy rodzaj apologetyki, napisanej nie pod kątem burzenia herezyj i zarzutów, jak raczej utwierdzania tych, co mało mają wiary. Samo zbijanie zarzutów jeszcze nie usuwa wszystkich trudności wierzenia. Zarzut zawiera coś prawdy, lecz nie jest prawdą.

Józef Feldman, *Bismarck wobec Kościoła katolickiego.* 8°. str. 30. Kraków 1932. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Powyższa broszura, odbitka z „Przeglądu Powszechnego", poświęcona jest zcharakteryzowaniu Bismarcka, który wszędzie zwyciężał i wszędzie swe zamysły przeprowadził. Tylko w walce z Kościołem, wogóle z siłami duchowemi, nie miał powodzenia. Również postać arbpa Ledóchowskiego przedstawiona jest na tle „Kulturkampfu" i prześladowania polskości pod zaborem pruskim.

H. P. de la Boullaye T. J., *Jezus Chrystus obiecanym Mesjaszem.* Konferencje wygłoszone w kościele Notre Dame w Paryżu w roku 1930. Tłum. z franc. 8° str. 224. Kraków 1931. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

Konferencje apologetyczne (w liczbie 5) na temat chrystologiczny. Treść naukowa, ubrana w piękną formę przemówień, uzupełniona licznymi przypiskami bibljograficznymi, oraz wyjaśnieniami rzeczowemi. Przez te ostatnie dodatki, książka powyższa ma jeszcze większą wartość, bo wskazuje odnośną literaturę (przeważnie francuską), w której głębiej i dokładniej roztrząśnięta jest dana kwestja.

Ks. prof. B. Bartmann, *Nasza wiara w Opatrzność.* Z niemieckiego oryginału przełożył ks. P. Mańkowski, arcybiskup enejski. 8°. str. 146. Kraków 1932. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

Z radością należy powitać przekład dziełka wielkiego i znanego z licznych prac z zakresu dogmatyki, profesora przy Akademji Teologicznej w Paderborn, ks. prałata B. Bartmann'a. Poruszany tu temat najczęściej natrafia na szkopuły w duszy nowożytnego człowieka. Dogmat Opatrzności Bożej coraz więcej bywa podważany w nowoczesnem życiu duchowem. Stąd ten niepokój, obawa, rzucanie się w różne sprzeczne kierunki, brak równowagi wewnętrznej. Książka w pięknem tłumaczeniu, dużo światła, a jeszcze więcej spokoju sprowadzi do dusz tym, którzy ją uważnie przeczytają. *M. K.*

O. J. Döring, S. J., *Per aspera ad astra.* Żywot bł. Jana de Britto Tow. Jez. misjonarza i męczennika. 8°. st. 219. Kraków 1932. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

Dzieje misjonarza i męczennika, oraz kilka kart z historji misyj portugalskich (z lat 1650—1700), w Indjach.